Nr 255 Czwartek 8 (21) listopada 1907 roku. Rok II.

DZIENNIK KIJOWSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej rano z wyjątkiem dni poświątecznych.
Numer pojedyńczy kosztuje 5 kop.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr. 9 róg Puszkińskiej.—Tel. 1672.
Adres drukarni: ul. Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej. Telefon 1672.
Rękopisów nadsyłanych do redakcyi nie zwraca się.

Prenumerata z odnoszeniem do domu i z przesyłką pocztową wynosi: rocznie **8** rub., półrocznie **4.50**, kwartalnie **2.50**, miesięcznie **85** kop. — Prenumerata zagraniczna: rocznie **14** rubli, półrocznie **7**, kwartalnie **4** ruble. Za zmianę adresu dopłaca się **30** kop., przyczem prosimy podawać poprzedni.
Prenumerata przyjmuje się od d. 1-go każdego miesiąca.

Jednorazowe inseraty oblicza się przed tekstem po **40** k., za 1-szy raz, i **20** k., za każdy nast. raz; za tekstem po 20 k. za pierwszy raz, 10 k. za każdy nast. raz od wiersza miarą garmont. **W Kijowie** prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya „Dziennika"; **w Paryżu** wyłącznie p. W. Raczkowski, 14 Cité de Trevise; **w Warszawie** Dom Handlowy L. i E. Metzl & S-ka, Krak.-Przed. 53 i Biuro Ungra, Wierzbowa 8. **W Żytomierzu** w księgarni p. F. Zieńkiewiczowej, ul. Kijowska.

Ś. † P.

Z GRUSZCZYŃSKICH MICHALINA JANKOWSKA

po długiej i ciężkiej chorobie, zasnęła w Bogu d. 30 października (12 listopada) w Meranie, przeżywszy lat 61.

Pogrążeni w głębokim smutku dzieci, zięć i wnuki zawiadamiają o tem krewnych i znajomych. 4003-3-2

KALENDARZ.

8 (21) Czwartek — Gotfryda.
9 (22) Piątek — Teodora.
10 (23) Sobota — Andrzeja.
11 (24) Niedziela — Marcina B. W.
12 (25) Poniedz. — Marcina P. M.
13 (26) Wtorek — Dydaka W.
14 (27) Środa — Jukunda B. W.

P. T. G. Dziś ćwiczenia dla pań i panienek od 5-ej do 6-ej i dla członków od lat 30-tu od 8-ej — 9-ej.

Pragnący należeć do chóru «Lutni» mogą zapisywać się we wtorki i czwartki od godz. 8 wieczorem — próby odbywają się w te same dnie od godz. 8½ do 10½.

Biuro Tow. Oświata (Kreszczatik 1 klub «Ogniwo»), otwarte od 10 do 1 i od 2 do 4 od południu codziennie oprocz niedziel i świąt.

Pol. Tow. Miłośników Sztuki Kreszczatik Nr 41 Kancelarya otwarta od 12—1 i od 6—7 wieczorem.

Biblioteka miejska: od 8 do 8.
Biblioteka Uniwersytecka: od 8 do 3.

Przesilenie pieniężne.

Krach banków trustowych w Stanach Zjednoczonych wywołał silne zaburzenie na rynkach pieniężnych Europy i małoco nie sprowadził groźnej katastrofy. Okazało się dobitnie, że polityka ekonomiczna Europy jest zła, że Europa siedzi w długach i że są niebezpieczne wady w urządzeniach walutowych. Jak wiadomo, z wyjątkiem niektórych krajów azyatyckich, jak Chiny, Syam, Indye, wszędzie prawie zaprowadzoną została waluta złota. Znaczy to, że wszelkie inne znaki pieniężne, będące w obiegu, są właściwie tylko kwitami na złoto. One to, wraz z wekslami i czekami, wymagają dla prawidłowego obrotu w danym kraju odpowiedniej ilości złotego kruszcu. To znaczy, że w każdej chwili musi być tyle kruszcu złotego, nie przerobionego na przedmioty, których samo wykonanie przedstawia pewną wartość, ile obiega wszelkich kwitów na złoto. Oczywiście w wielkich obrotach handlowych wypłaty rzadko kiedy następują gotówką i banki, zapomocą *clearing houses*, sposobem kancelaryjnym wyrównywują wzajemne swoje rachunki.

Ta konieczność zachodzi z tego prostego powodu, iż ludzie produkują znacznie więcej wartości, niż wynosi rokrocznie wartość produkowanego złota. Wiadomo, że handel i przemysł Wielkiej Brytanii opierają się w ⅔ na kredycie, a tylko w ⅓ na pieniądzach. Podobny stosunek istnieje i gdzieindziej. Otóż wyrównanie za pomocą bankowych rozrachunków dopóty jest możliwe, dopóki istnieje zaufanie ogółu do prawidłowego obiegu handlowego. Jeżeli gdzieś z powodu nieprzewidzianego zakłócenia równowagi zniknie zaufanie, to każdy spieszy wymieniać swoje kwity na złoto, ono zaczyna odpływać, niebawem trudno go dostać i następuje wtedy popłoch ze wszystkimi jego skutkami; z drożyzną kredytu, spadkiem walorów i zastojem w handlu i przemyśle.

Taki popłoch właśnie nastał obecnie w Stanach Zjednoczonych. Ameryka wywozi do Europy mnóstwo zboża, mięsa, bawełny, węgla, żelaza, maszyn i bierze za te towary weksle, opiewające na złoto. Gdy teraz Stany Zjednoczone, chcąc zażegnać przesilenie, przedstawiły nagle swoje weksle Europie do wypłaty, okazało się, że ona siedzi w długach i że niema odpowiedniej ilości kruszcu złotego. Zabrakło mianowicie złota bankowi angielskiemu, a także niemieckiemu. Z hojną pomocą angielskiemu bankowi pospieszył bank francuski, a niemieckiemu bank austro-węgierski. Z wielkim trudem zażegnano grożące przesilenie, które byłoby nieuniknione, gdyby obecnie między Anglią i Francyą, tak, jak do niedawna, panowały naprężone polityczne stosunki.

Kryzys obecny odsłonił jednak ciemne strony gospodarki państw europejskich. Od dawna już ekonomiści i politycy zwracali uwagę na złe strony ekonomicznej polityki starego lądu. Teraz znowu nawołują do baczności. W Anglii podnoszą myśl Chamberlaina o utworzeniu z całego imperyum wielko-brytyjskiego jednego obszaru celnego, w którego obrębie tylko odbywałby się wolny handel. Odświeżono myśl utworzenia związku celnego całej kontynentalnej Europy dla zabezpieczenia produkcyi starego świata. Zwrócono także uwagę na wady w urządzeniach walutowych, na brak jednostajności w operacyach banków asygnacyjnych, które dla uniknięcia zawikłań powinny mieć wspólny statut. Świeżo, jak już donosiliśmy, zaproponował włoski finansista, p. Luigi Luzzatti, zwołanie międzynarodowej konferencyi dla uregulowania urządzeń walutowych tak, aby nie było walki o złoto.

Niewiadomo tylko, czy Europa potrafi zrozumieć niebezpieczeństwo i wejść na drogę reform. Oszołomiona gorączką zbrojeń, nie ma stara Europa czasu myśleć o uporządkowaniu ekonomicznych swych stosunków. Buduje ona teraz 57 bojowych okrętów, wartości 4 miliardów franków i prawdopodobnie dwa razy tyle wydatkuje na innego rodzaju zbrojenia. Moloch militaryzmu pochłania złoto i ciągnie stary świat w nieuniknioną ruinę.

Przegląd polityczny.

(Polityczne znaczenie podróży cesarza Wilhelma II do Anglii. — Mowa w Guildhall. — Po rekonstrukcyi gabinetu w Austryi. — Mowa bar. Becka na zebraniu przemysłowców w Wiedniu).

Antagonizm angielsko-niemiecki, o ile się wyraża w politycznych faktach, należy do przeszłości. W uczuciach obydwu narodów istnieje on z pewnością, w ustroju handlowym i przemysłowych interesach niezawodnie oddawna już głęboko tkwi, w czynach na zewnątrz ujawniał się w ciągu lat ubiegłych, zwłaszcza na wiosnę ubiegłego roku, w urzędowej polityce obydwu państw, ich kierujących mężów stanu i obydwu ich monarchów, przestał na razie istnieć. Można było zauważyć już od spotkania króla Edwarda z cesarzem Wilhelmem na zamku w Wilhelmshöhe, że znaleziono dostateczne powody do zawrócenia z drogi, która prowadziła prosto do zaostrzenia przeciwieństw; po przeprowadzeniu traktatu rosyjsko-angielskiego co do interesów obydwu wielkich państw kolonialnych w Azyi, różnice istniejące poczęły się zacierać, a dziś, po dniach londyńskich, po toastach w Windsorze i w Guildhall, można mówić o zbliżeniu angielsko-niemieckim, jako o fakcie dokonanym.

W polityce pierwszym obowiązkiem jest uznanie faktów dokonanych i trzeźwe wyprowadzenie wniosków na przyszłość na zasadzie tego, co jest, a nie tego, coby się chciało, żeby było.

Oceniając trzeźwo wypadki w Londynie, należy stwierdzić, że cesarz Wilhelm zrozumiał, iż dalszy opór pokojowym planom Anglii naraziłby Niemcy, wobec ich faktycznego odosobnienia, na niechybną klęskę, a licząc się z tym stanem rzeczy wolał zawrócić z awanturniczej polityki i poddać się nie bez rezygnacyi planom, kreślonym pewną ręką kierujących polityków angielskich.

Zwycięstwo liberalno-postępowego kierunku w Anglii zapewniło na długi czas panowanie politykom pokojowym, których reprezentantem jest sir Henry Campbell-Bannerman. A chociaż niemiecka polityka niechętnie poddawała się planom angielskich liberałów i jeszcze nie dawniej, jak na konferencyi t. z. pokojowej w Hadze, strajkowała przeciw wnioskom angielskiego premiera o ograniczeniu zbrojeń, to jednak w rezultacie musiała pójść na drogi pokojowe i przyłączyć się do narzuconego *pax britannica*.

Wykonawszy ten zwrot pod naciskiem Anglii, obecnie cesarz Wilhelm sobie przypisuje autorstwo pokojowej polityki, chociaż dzieje ostatnich lat świadczą wymownie, że nie skądinąd, jak z Niemiec, wychodziła zawsze groźba wojny. Stary kłótnik w Europie, der Störefried klasyczny, wciąga teraz nową skórę barana, w której mu bardzo nie do twarzy i udaje, że był od samego urodzenia — najniewinniejszym barankiem.

Po wypadkach berlińskich, które szczególniejsze światło rzuciły na stosunki dworskie i po procesie Moltke—Harden—odkryto sprawy, które cesarz Wilhelm wolałby był ukryć przed okiem świata w dyskretnym cieniu zamku Liebenberg — cesarz Wilhelm spuścił z tonu. Za to dziś na uczcie w Guildhall u lorda-mayora City londyńskiego, w otoczeniu ministrów angielskich, admirałów angielskich i mieszczaństwa City, podnosi toast *par excellence* pokojowy i żąda od historyi, aby mu oddała sprawiedliwość, że przez 20 lat blizko swego panowania był niezłomnym księciem pokoju.

Zapewne, historya przyzna, że w pierwszych 20 latach panowania Wilhelma II Niemcy prócz w koloniach afrykańskich i wyprawy pekińskiej, wojny nie prowadziły.

Panowanie Wilhelma II w jego pierwszych 20 latach rządów, poświęcone było trawieniu tych zaborów, które dziad jego Wilhelm I poczynił. Bismarck twierdził, że Niemcy są nasycone, *sind saturirt*, a Moltke dodawał, że wzięły w ciągu lat 1864—1871 tyle, że im to starczy na 50 lat do trawienia. Mamy przeto jeszcze 13 lat czasu do spełnienia przepowiedni Moltkego, gdyż dopiero w r. 1921 upływa termin trawienia i rozpoczyna się nowy głód u żarłoka niemieckiego, który co pół wieku chce się nasycić zdobyczą i łupem. Może więc cesarz Wilhelm spełniać obecnie toasty pokojowe. Jeszcze trawi. Ale świat wie, że niedaleka jest chwila, kiedy żarłoczność niemiecka znów się obudzi.

I na ten wypadek wyborną prezerwatywą jest *pax britannica*.

* * *

Po rekonstrukcyi gabinetu br. Becka w Austryi i przesunięciu punktu ciężkości ministerstwa ugodowego na prawo, w kierunku klerykałów niemieckich, antysemitów i agraryuszów wszystkich krajów, w największym kłopocie znaleźli się centraliści i t. zw. sfery przemysłowo-liberalne, które za czasów gabinetu d-ra Koerbera rządziły w Austryi, jak za najlepszych czasów biurokracyi liberalno-centralistycznej.

W piątek d. 15 listopada r. b. odbywała się rewia wielkiego kapitału w Austryi, pod pozorem obchodzenia 10-lecia założenia Centralnego Związku przemysłowców. Ci przemysłowcy, to kwintesencya kapitalizmu, który, urządziwszy się na dobre w starych austryackich prowincyach, wyzyskiwał wszelką konjunkturę i dążył do zupełnego opanowania rynków zbytu na Węgrzech i w Galicyi. Dla tych panów ugoda węgierska jest kwestyą przedłużenia panowania przemysłu austryackiego na Węgrzech, dla nich Galicya jest najbliższym terenem zbytu ich produktów, oni to są głównymi wrogami uprzemysłowienia Galicyi, gdyż oni corocznie ściągają z Galicyi ćwierćmiliardowy haracz przemysłowy.

Ta klika przemysłowa, reprezentująca najwyższy kapitał austryacki, wywierała zawsze przeważny wpływ na każdorazowy rząd austryacki i przy jego pomocy wyzyskiwała kraje o niższym przemysłowym rozwoju.

Przed nimi kłaniali się zawsze ministrowie austryaccy, przed nimi też stanął br. Beck, aby ich zapewnić, że prowadzić zamierza tradycyjną rządu austryackiego politykę. Br. Beck zauważył w swej mowie, wypowiedzianej na uroczystem zgromadzeniu przemysłowców, że ubiegłe dziesięciolecie charakteryzują w dziedzinie ekonomicznej dwa objawy: pogłębienie się organizacyi interesów dla reprezentowania interesów ekonomicznych i rozszerzenie traktatów handlowych z państwami ościennemi i z Węgrami w szczególności dla zapewnienia zbytu produktom przemysłu. Dla siebie br. Beck reklamował zasługę przeprowadzenia rokowań z Węgrami i zapewnił, że polityka jego gabinetu ma za zadanie pogodzenie sprzecznych interesów rolnictwa z przemysłem. A sztuki tej zamierza br. Beck dokonać przy pomocy starego i wypróbowanego środka — *juste milieu*. Słyszeliśmy już wiele razy zapewnienia chwalców złotego środka i mniemamy, że br. Beck nie był oryginalny w pomyśle.

Najbliższa przyszłość pokaże czy br. Beck potrafi w parlamencie użyć tej metody środkowej linii z równym sukcesem, jak na zgromadzeniu wielkich przemysłowców w Wiedniu. w.

Sprawy polskie.

—(-)—

Macierz Szkolna.

Ukazał się świeżo z pod prasy spory tom, zawierający pierwsze sprawozdanie z działalności naszej naczelnej instytucyi oświatowej. Znaleźć się on powinien w ręku wszystkich. Zanim jednak to nastąpi, pospieszamy podać za sprawozdaniem do wiadomości naszych czytelników garść danych, rzucających światło na rezultaty zbiorowych wyników ogółu w najważniejszej dziedzinie naszego życia społecznego, w dziedzinie oświaty.

W roku sprawozdawczym, obejmującym okres czasu od 1 lipca 1906 r. do 1 lipca 1907 r powstały w całym kraju 683 koła Macierzy. Po dodaniu do tej cyfry 98 kół, zawiązanych w poprzednim okresie istnienia Macierzy, ogólna liczba kół wyniesie 781.

Z tej liczby, niestety, zaledwie 575 kół nadesłało sprawozdania, pozostałe 206 kół, pomimo kilkakrotnie ponawianych wezwań Zarządu Głównego, sprawozdań nie nadesłały. Ten ujemny fakt — jak czytamy w omawianem sprawozdaniu — tłómaczy się nietyle opieszałością kół, ile raczej tą okolicznością, że znaczna liczba kół powstała w drugiej połowie roku sprawozdawczego i z powodu napotykanych przeszkód nie mogła należycie rozwinąć swej działalności. Co zaś do sprawozdań kasowych, to jedynie 382 koła nadesłały takie sprawozdania za czas do dnia 1 lipca 1907 r. i 97 kół za czas do 1 stycznia 1907 r. — od 308 zaś kół Zarząd nie otrzymał wcale sprawozdań kasowych.

Do dnia 1 lipca r. b. Zarząd Główny wystąpił do władz naukowych o pozwolenie na otwarcie 1.247 szkół, uzyskano zaś pozwoleń tylko na 681 szkół. Na 316 podanych władzom do zatwierdzenia nauczycieli, Zarząd Główny otrzymał w roku sprawozdawczym zatwierdzenia tylko 159 nauczycieli.

Szkół, dozwolonych przez władze i posiadających zatwierdzonych nauczycieli, było w roku sprawozdawczym 141, niezależnie od szkół, zatwierdzonych na imię osób trzecich, a utrzymywanych i popieranych przez Macierz.

Zaznaczyć przy tem należy, że w gubernii siedleckiej na ogólną liczbę 163 szkół podanych, nie uzyskała Macierz do 1 lipca r. b. ani jednego pozwolenia.

Do końca roku sprawozdawczego na 228 szkół, podanych w gubernii lubelskiej, otrzymano pozwolenia jedynie na 82 szkoły, i to z tych pozwoleń instytucya Macierzy skorzystać już nie mogła ze względu na kończący się rok szkolny.

Również i w niektórych innych częściach kraju Macierz nie była w możności otworzyć szkół, pomimo uzyskanych pozwoleń i zatwierdzonych nauczycieli, a to — jak czytamy w sprawozdaniu — z powodu nadmiernej opieszałości władz w załatwianiu spraw Macierzy i bliskiego upływu roku szkolnego.

W liczbie wyżej wymienionych 141 uczelni znajdują się szkoły średnie, założone przez Koła miejscowe w Pułtusku i Łęczycy.

Wiele Kół ujawniło dążenie do zakładania Domów ludowych w celu pomieszczenia oprócz biura Koła, czytelni, sali zebrań, biblioteki, ewentualnie sklepów spożywczych, sal zajęć i t. p. Domy takie powstały w wielu miejscowościach.

Nadto Koło płockie subwencyonowało 8-klasowe gimnazyum płockie z liczbą 467 uczniów; Koło siedleckie szkołę podlaską w Siedlcach, liczącą 820 uczniów; Koło wieluńskie szkołę 4-klasową w Wieluniu i Koło sieradzkie szkołę 4-klasową w Sieradzu.

W okresie sprawozdawczym założono 817 ochronek, 505 bibliotek i czytelń, zorganizowano znaczną liczbę kursów dla analfabetów, oraz cały szereg odczytów i pogadanek z różnych dziedzin wiedzy.

We wszystkich instytucyach Macierzy, które nadesłały wykazy za okres sprawozdawczy, pobierało naukę 63.000 osób, korzystało z ochronek 14.401 dzieci, a z czytelni i bibliotek 400,544 osoby.

Koła liczyły ogółem 116.841 członków. W Warszawie było 6,004 członków rzeczywistych, 5.020 wspierających i 10 dożywotnich. Z okręgów prowincyonalnych najwięcej członków rzeczywistych uzyskała Macierz w gub. piotrkowskiej — 20,009, potem w warszawskiej—17,446, lubelskiej—15.444, kaliskiej — 9 068, płockiej — 8,612, kieleckiej — 7.757, radomskiej — 7.505, łomżyńskiej—6,857, siedleckiej—6,513 i suwalskiej—1,398.

Osobnych kół w Warszawie było—26, w gub. warszawskiej—157, lubelskiej—110, piotrkowskiej — 82, płockiej — 81, kaliskiej—76, łomżyńskiej i siedleckiej po 62, kieleckiej—60, radomskiej—55 i suwalskiej—10.

Wielka liczba kół rozwinęła bardzo poważnie i szeroko swoją pracę. Wystarczy zaznaczyć, że niektóre z nich mają rocznego obrotu od 10 do 29 tysięcy rubli i odpowiednio do tych cyfr poszczycić się mogą rezultatem swych zabiegów i ofiarności.

Ofiarność publiczna na cele Macierzy wyraża się cyfrą bardzo poważną. Na cele Zarządu Głównego wpłynęła do 1 lipca r. b. ogólna suma rb. 387,677, a w tem na Dar narodowy Trzeciego Maja rb. 155.782.

Że sprawozdań kasowych 382 koła za czas do 1 lipca 1907 r. oraz sprawozdań kasowych 91 kół za czas do 1 stycznia 1907 r. (czyli od 473 kół), okazało się, że na rzecz tych kół wpłynęło rubli 422 995. Ogólna suma wydatków Zarządu Głównego wyniosła rubli 72,708, a 473 koła, które nadesłały sprawozdania, wydatkowały rubli 325,828.

Tak więc ofiarność publiczna, łącznie na cele kół i Zarządu Głównego, dosięgła sumy **810,673 ruble**, nieliczącwartości nieruchomości i placów pod budowę szkół, ofiarowanych poszczególnym kołom.

Powyższą statystyką nie są objęte 308 kół, które nie złożyły sprawozdań kasowych.

Około Dumy.

Z Koła polskiego.

W niedzielę odbyło się pierwsze posiedzenie Koła polskiego. Nieobecny był tylko poseł Harusewicz.

Na prezesa Koła wybrano posła m. Warszawy, Romana Dmowskiego, na sekretarza posła gub. kieleckiej, Jarońskiego.

Wybór wice-prezesa odłożono. Nie zdecydowano również kwestyi o komisyi parlamentarnej.

Na prezesa Koła posłów Polaków z Litwy wybrano posła gub. wileńskiej, Montwiłła, na wice-prezesa posła gub. kowieńskiej, Zawiszę, na sekretarza posła gub. grodzieńskiej, Jeśmana.

W niedzielę również odbyło się zebranie wspólne obu kół.

Postanowiono polecić obu kołom, ażeby opracowały wspólnie zasady stosunków wzajemnych.

Na poniedziałkowem posiedzeniu Dumy obecni byli wszyscy posłowie polscy.

Koło polskie otrzymało od prezesa Koła polskiego w Wiedniu, Głąbińskiego, podziękowanie telegraficzne za wyrażone życzenia.

Związek kresowy.

Pan Gustaw, syn Karola, Szmidt został wyrzucony z frakcyi parlamentarnej „październikowców“. Nie zbiło go to jednak z tropu. Więc z przedstawicieli kraju północno- i południowo zachodniego tworzy pan Szmidt nową partyę, która ma nosić nazwę „Rosyjski związek kresowy“.

„Rosyjski związek kresowy“ liczy już 40 członków Dumy. Przyłączając się całkowicie do programu prawicy, nowe partya na pierwszy plan wysuwa walkę z Kołem polskiem, a przedewszystkiem z głównem dążeniem jego — autonomią Królestwa.

Dnia 2 listopada w lokalu „Zebrania rosyjskiego“ odbyło się zebranie dwóch grup — nowopowstałej, oraz „prawdziwych Rosyan“. Szmidt wystąpił z referatem, w którym namawiał gorąco członków „Związku narodu rosyjskiego“, by wystąpili z frakcyi prawicy i umiarkowanych, ponieważ ci „dążą do połączenia się z konstytucyjnemi grupami“.

Nie jest godnem „człowieka prawdziwie rosyjskiego“ — twierdził Szmidt — brać nawet pośredni udział w tego rodzaju kombinacyach. Mowę swą zakończył Szmidt propozycyą, by „prawdziwi Rosyanie“ przyłączyli się do „Rosyjskiego związku krosowego“.

Odpowiadał Puryszkiewicz, który w imieniu swej grupy wyraził zgodę zupełną na wszystkie wnioski poprzednika. Po krótkiej dyskusyi postanowiono się połączyć w jedną grupę, jako frakcya „monarchistów“. Wszyscy obecni zaraz się zapisali na członków nowej frakcyi.

Wszystkich razem zapisało się 76 posłów, wśród nich 4 duchownych i 12 włościan. Postanowiono urządzić klub „monarchistów“. Do biura frakcyi wybrani zostali: hr. Dorrer, Szmidt, Puryszkiewicz, Jermołajew i duchowny Waraksin.

Prezydent Dumy w Carskiem Siole.

„Riecz“ opowiada następujące szczegóły o pobycie prezydenta Dumy, M. Chomiakowa, w Carskiem Siole:

„Pomiędzy innemi, opowiadają nam o następującem niezwykłem wydarzeniu: Na dworcu carkosielskim podczas przyjazdu prezydenta nie było karety dworskiej, która zwykle w takich razach była przysyłana. Niewiadomo, czy wynikło to ze szczególnych rozporządzeń odpowiedniego ministeryum, czy też z powodu zbyt wczesnego przyjazdu prezydenta do Carskiego Sioła. Tak czy owak, mieszkańcy Carskiego Sioła mogli widzieć w zwyczajnej dorożce prezydenta Dumy, jadącego do zamieszkałej stale w tem mieście córki swojej, pani Skałonowej.

„Audyencya trwała ściśle 17 minut. Tę ścisłość — pisze „Riecz“ — zawdzięczamy jednemu z ministrów, który mierzył długość posłuchania za pomocą swego chronometru, a następnie zakomunikował p. M. Chomiakowowi rezultat swych obserwacyi.

„Wszelkie próby, aby skłonić prezydenta Dumy do wynurzeń, nie udały się w ogólności przedstawicielom prasy. Mimo to, zapewniają, że M. Chomiakow powrócił w dobrym nastroju, wynosząc to przeświadczenie, że w wysokich sferach dobrze są poinformowani o ugrupowaniu partyjnem i sympatyzują z ideą wspólnej pracy *wszystkich* partyi w Dumie; że wreszcie niema takiej partyi, która mogłaby liczyć na specyalną protekcyę...“

Po audencyi w Carskiem Siole, p. Chomiakow był u prezesa ministrów i poruszył przedewszystkiem sprawę położenia prasy w Dumie. Sprawa ta rozstrzygnięta będzie natychmiast po ukonstytuowaniu się prezydyum Dumy.

Audyencya w Carskiem Siole żywo komentowaną była przez posłów.

„Towariszcz“ przytacza wyjątek z tych rozmów:

— M. Chomiakow — opowiada poseł-październikowiec — był przyjęty nadzwyczaj łaskawie i powziął głębokie przekonanie, iż stanowisko Dumy jest bardzo mocne.

— Przy dzisiejszym składzie Dumy nie można było wątpić o tem—wtrąca inny.

— Jesteśmy przekonani o tem, lecz skądże w takim razie grunt dla wszystkich pogłosek ostatnich czasów o jakby grożącem „niebezpieczeństwie“ reprezentacyi narodowej?

— W ostatecznych dążeniach waszych sojuszników. Nie będziemy się jednak sprzeczali o to. Panowie jesteście obecnie w fazie zakochania się w swych nowych przyjaciołach i nie jesteście zdolni bezstronnie zapatrywać się na rzeczy. Być może z czasem ta gorąca wiara w „świetne zalety“ i „konstytucyjność“ pp. Puryszkiewiczów i Krupienskich u panów przeminie, a wtedy zrozumiecie do jakiej przepaści pociągnie was wasza wzruszająca przyjaźń z „prawdziwie rosyjskimi konstytucyonalistami!...“ Powiedzcie lepiej, o czem rozmawiano wczoraj z Chomiakowem?

— Bardzo szczegółowo rozpytywano go o zamierzonych przez Dumę pracach?

— I życzyli Dumie powodzenia w jej pracach?

— Tak. W Carskiem są bardzo zadowoleni z jego wyboru, co było i powiedziane. Prócz tego wypowiedziano życzenie, aby Duma w końcu rozpoczęła prace około reform ustawodawczych.

— Czy to prawda, że między innemi była poruszona kwestya prasy parlamentarnej?

— Tak, to prawda. M. Chomiakow objaśnił, że położenie prasy w Dumie należy polepszyć.

— I?

— Uznano to...

— Po długich naradach został zredagowany tekst odpowiedzi Dumy na mowę powitalną. Na odpowiedź tę zgadzają się wszystkie żywioły, wchodzące do składu większości Dumy. Różnica zdań między październikowcami i «prawdziwymi Rosyanami» była dość znaczna i była już chwila, kiedy blokowi październikowców z prawicą groziło rozbicie.

Zgodę osiągnięto drogą wzajemnych ustępstw: październikowcy zgodzili się nie wspominać w odpowiedzi o jakichkolwiek ulgach dla «inorodców», prawica zaś zgodziła się nie nalegać w odpowiedzi na konieczność ograniczenia praw prawodawczych Dumy.

— W sprawozdaniu, przedstawionem przez Stołypina w Carskiem Siole, z powodu otwarcia Dumy, premier zapewnił, że nowa Duma jest to ta instytucya, której Rosya z takiem upragnieniem oczekiwała i wyrażał pewność, że wspólna praca rządu z trzecią Dumą okaże się możliwą.

— Redakcya deklaracyi, z którą premier ma wystąpić w obecnej Dumie w imieniu rządu, jest już zakończona. W tej deklaracyi rząd zapewni, że chętnie liczyć się będzie z krytyką Dumy względem tych projektów praw, które zostały opracowane przez rząd. Pogłoska, że deklaracya ma wspomnieć o istniejącym już ustroju konstytucyjnym—nie potwierdza się.

— Grupa członków Rady państwa, na czele której stoi p. Pichno, opracowała projekt, według którego Żydzi mają być pozbawieni praw obywatelskich i traktowani jako obcokrajowcy, ze wszystkiemi ograniczeniami, które istnieją dla obcokrajowców.

— Według zwyczajów, przyjętych w krajach parlamentarnych, nowy prezes Dumy, składał wizytę prezesowi poprzedniej Dumy, Gołowinowi.

— U p. Stołypina odbył się w niedzielę bal, na którym byli obecni: prezydent Chomiakow, Guczkow, hr. Bobrińskij, hr. Dorrer, Goworucko-Otrok i znaczna część posłów prawicy z pośród byłych biurokratów.

— Rozeszły się pogłoski w Petersburgu, iż w niedzielę, na naradzie «w klubie działaczy społecznych» pomiędzy posłami październikowcami L. Lwowem a bar. Meyendorfem zaszła sprzeczka. L. Lwow zarzucił bar. Meyendorfowi zbytni «flirt z prawicą». Bar. Meyendorf wyzwał podobno na pojedynek p. L. Lwowa.

Z zadnieprza.

(*Korespondencya własna „Dziennika Kijowskiego“*).

Charków, d. 1 listopada.

Przyczyna drożyzny mąki i chleba.—Nowe połączenie telefoniczne. — Posiedzenia „historyczno-filologicznego Towarzystwa“. — Projekt kanalizacyi.— Dodatni wpływ strachu przed cholerą.

Zapasy zboża w Charkowie i okolicy przedstawiają się zadawalająco, a mianowicie: na charkowskich młynach znajduje się około 1,400,000 pudów pszenicy i 400 000 pudów żyta, w magazynach kupców zbożowych — około 200 wagonów pszenicy i 800 wagonów żyta. Urodzaj był o tyle dobry, że zaspokoił potrzeby miejscowego rynku z przewyżką dla wywozu, a jednak ceny na mąkę i chleb podniosły się, co chyba przypisać należy obawom nieurodzaju w w roku przyszłym.

Miasto nasze, w którem mieszczą się liczne zarządy, biura i wszelkie przemysłowe instytucye, centralizujące interesy Południa, oddawna czuło dotkliwie brak telefonicznego połączenia z innymi centrami tutejszej Kalifornii. To też wkrótce odbędzie się nareszcie licytacya na urządzenie połączenia telefonicznego z Ekaterynosławiem i Bachmutem. W ten sposób Charków połączony będzie ze wszystkiemi kopalniami i fabrykami danieckiego zagłębia.

Dnia 30 października odbyło się posiedzenie „Towarzystwa historyczno-filologicznego“, na którem słyszeliśmy kilka ciekawych referatów. Po wysłuchaniu dwóch propozycyi „Moskiewskiego Towarzystwa“, wzięcia udziału w pracy nad zbieraniem pieśni małoruskich i etnograficznych pamiątek oraz przyłączenia są do XIV-go archeologicznego zjazdu w Czernihowie, które nie zostały przyjęte z powodu braku funduszów, i wybraniu komisyi rewizyjnej, zabrali głos prelegenci. Między innymi prof. Sumcow mówił o pracach rodaka naszego, niedawno zmarłego etnografa Hieronima Łopacińskiego, podnosząc nieocenione zasługi tego uczonego badacza na polu archeologii i etnografii.

Profesor Bogolej podał barwną sylwetę i życiorys Filipa Werneta, lektora Suworowa, a p. D. Miller zaznajomił słuchaczów z treścią dwóch ciekawych listów Perowskiego, ongi kuratora okręgu naukowego w Charkowie (z lat 1825 i 1826), który zaznaczył swoją działalność rozwijaniem szpiegostwa w młodzieży uniwersyteckiej i propagowaniem systemu kar cielesnych w szkołach. I dziwnie brzmiały archaiczne słowa tego pedagoga rózgi, wobec stosunków uniwersyteckich dnia dzisiejszego.

Nareszcie, kwestya urządzenia kanalizacyi doczekała się bardziej pozytywnej formy, gdyż na wczorajszem posiedzeniu miejskiej „dumy“, postanowiono przystąpić do niwelacyi i niezbędnych studyów, na które wyasygnowano przeszło 10,000 rubli, oraz zatwierdzono na ten cel miesięczny wydatek około 600 rub. Widocznie groza cholery swój dodatni wpływ wywarła i przebiła pancerz serc „radców“ naszych, tak wytrwale obojętnych na wszystko, co się tyczy melioracyi grodu naszego. **Lamar.**

Z życia prowincyi.

Korzec-Wołyń.

Dnia 1/XI 1907 r.

Koniec miesiąca października przyniósł nam porządne mrozy od 5° do 9° niżej zera wskazywał Reaumur, dziś za to mamy prawdziwie zgniłą, mokrą jesienną pogodę, świetnie sprzyjającą rozwojowi epidemii, której wypadków, dzięki Bogu, jeszcze nie mieliśmy. W okolicach Korca było podobno parę wypadków choroby z objawami cholerycznymi, zdania jednak w tym względzie są tak sprzeczne, a wieści tak fałszywe, że trudno temu dać zupełną wiarę. Za to dyfteryt, krup, dezynterya i inne zapalne choroby obrały sobie stałe locum w naszych okolicach.

Miasteczko nasze z powodu wojskowego poboru, zostało przynajmniej na głównej ulicy i jak to mówią, miejscami tylko, oświetlone latarniami podczas wieczorów i nocami, ale za to dzikie śpiewy i wrzaski poborowych dają się we znaki mieszkańcom.

Kilka dni temu, prawie w centrum Korca, przy głównej ulicy zapalił się budynek, w którym mieściła się stolarnia giętych mebli, dziedziniec zaś, gdzie stał ów budynek, jest przeznaczony na skład materyałów leśnych, wokoło sąsiadowały domy mieszkalne. Całe niebezpieczeństwo było bardzo groźne. Nadzwyczajny wysiłek i energia mieszkańców sąsiednich domów stłumiła w miejscu pożar, spłonęła tylko stolarnia.

Trudno przemilczeć o naszej koreckiej straży ogniowej ochotniczej, którą doprawdy, nawet, żal się Boże, nazywać strażą ogniową. W godzinę po rozpoczęciu pożaru przybyła jedna nieszczęsna sikawka i... próżna beczka (złośliwie twierdzą nawet, że ludzie, a nie konie przyciągnęli sikawkę). A przecież tak stosunkowo niedawno, lat kilkanaście tylko, jak świetnie stawała, jak dzielnie i z zaparciem się pracowała w czasie ognia, ile korzyści dla miasteczka przyniosła ta sama straż!... a dziś?... dziś została parodya tylko straży. Mamy własny dom i budynek pożarny, cztery konie, kilka sikawek, beczki i wogóle wszystkie potrzebne ratunkowe narzędzia, mamy trzech płatnych stałych strażaków, wieżę ratunkową, (w której dyżurują wrony tylko i wróble) do tego zaś wszystkiego choć nie bardzo wielką, ale wystarczającą sumkę pieniężną, mianowicie dom pożarny daje rocznie 200 r. za wynajęcie. Fabryka cukru 200 rb, rozwożenie depesz kilkaset rubli rocznie i coś zawsze kapnie z poborów miasteczkowych, suma to niewielka ale zawsze możnaby za te pieniądze coś porządnego zrobić, ale w Korcu figuruje cały personel pozornie tylko, *de jure*, — *de facto* zaś niema nikogo, lub rządzi każdy, jak mu się podoba. Trzech najętych strażaków, bezczynnych, śpi, je, pije i nic nie robi, nikt ich nie pilnuje, nikt nie kontroluje, a w razie nieszczęścia pożaru jedna lub dwie sikawki i tyleż próżnych beczek zjawia się przy końcu pożaru, lub zupełnie po takowym. Kto winien temu wszystkiemu — niech kompetentniejsi odemnie sądzą.

We wsi Wiel. Horbarze, majątku p. W. Chyczewskiego doszczętnie spłonęły z podpalenia sterty z sianem.

Za dni parę zostanie ukończona kampania cukrowa w Koreckiej fabryce. Buraków dostawiono znacznie mniej aniżeli roku zeszłego; za to wydatek cukru daleko większy. Zawdzięczając administracyi fabryki, kampania przeszła zupełnie cicho i w zupełnym porządku, wypadków z robotnikami nawet małych nie było.

Wołyniak.

Łuck, na Wołyniu

W niedzielę d. 4 listopada, towarzystwo liczące 40 osób, zebrało się w hotelu Victoria dla narad nad zawiązaniem klubu polskiego pod nazwą „Spójnia“. Postanowiono składkę roczną określić na 6 rubli, równouprawnić damy z panami pod względem przyszłych praw i obowiązków klubowych i do komitetu redakcyjnego, który ma zająć się ułożeniem statutu i zalegalizowaniem stowarzyszenia, zaprosić hr. Ilińską, p. Suffczyńską i pp. Konstantego i Aleksandra Teleżyńskich, mec. Rzążewskiego i d-ra Pomianowskiego. Daj Boże, aby nowa „Spójnia“ wytworzyła prawdziwy łącznik między polską ludnością i przyczyniła się do przytłumienia kontrastów kastowych, nie zamieniła się zaś w nową koteryę, których bez tego nie brak na tutejszej glebie. **A. W. Reklewski.**

KRONIKA PROWINCYONALNA

—:—

(Z pism i od korespondentów.)

— **Skarga do senatu.** Grono mieszkańców Taraszczy przesłało gen. gubernatorowi skargę na to, że podczas wyborów delegatów do zarządu mieszczańskiego przewodniczący dopuścił się kilku nieprawidłowości. Skargę tę przesłano gubernatorowi dla skierowania jej do senatu rządzącego. Sprawa nieprawidłowego wybierania delegatów kilka razy była już omawiana w komisyi, skutkiem wszakże braku niektórych danych została odłożoną.

— **Berdyczów.** Dn. 30 października odbyło się z inicyatywy prezydenta miasta posiedzenie w sprawie organizacyi komitetu niesienia pomocy potrzebującym i pozbawionym pracy. Na posiedzeniu wywołała ożywioną dyskusyę kwestya drożyzny zboża. Honorowy sędzia pokoju Władysław Kamieński nalegał, żeby zakupiono dostateczną ilość zboża w miejscowościach obfi-

Polska za oceanem.

—ω—

Z tamtej strony oceanu coraz częściej dochodzą nas szczęśliwe wieści, że milionowe zastępy Polaków, osiadłych na olbrzymiem terytoryum Stanów Zjednoczonych, nietylko zyskują gruntowne podścielisko materyalnego bytu, lecz wywalczają sobie niemniej poważne stanowisko, jako naród, zasługujący na to, aby się z nim liczono i aby go szanowano.

Przyczyn, dla których fakt powyższy uważamy za nader szczęśliwy i pomyślny, tłómaczyć chyba nie potrzeba. Pomijając inne, a wielorakie i niemałe względy, już sama liczebność olbrzymia tych polskich odprysków, które za oceanem wciąż się skupiają, nie pozwala nam zapoznawać i lekceważyć stanu umysłów ludu amerykańskiego względem nietylko naszego wychodźtwa, lecz wogóle względem całego naszego narodu, który tak często dla braci swoich gościny na ich ziemi szuka.

Jednym z takich dowodów zainteresowania się nami Ameryki, było wydanie książki p. Louis van Normanna o Polsce, o której pisaliśmy niedawno.

Rękopis tej książki od 3 lat leżał w tece wydawców i dopiero obecnie doczekał się chwili, gdy uznano za bezpieczne ze stanowiska finansowego puścić w świat kosztowne to wydawnictwo.

Drugim, niemniej znamiennym faktem, są wykłady słynnego profesora wszechnicy krakowskiej, Wincentego Lutosławskiego w Bostonie.

Boston posiada „Lowell - Institute“, siedlisko nauki i literatury amerykańskiej, nazywane często amerykańskiemi Atenami. Założony w r. 1839 przez bogatego obywatela, p. Lowell, instytut ten, coś w rodzaju olbrzymiego uniwersytetu ludowego, zaprasza co rok wybitnych uczonych z Europy i Ameryki do wygłoszenia cyklu wykładów z różnych gałęzi wiedzy, na które publiczność może uczęszczać bezpłatnie.

Wykłady dzielą się na trzy kursy, stosownie do stopnia przygotowania słuchaczów, — na kurs niższy, średni i wyższy.

Uczony polski, pierwszy, któremu przypadło w udziale przemówić do publiczności amerykańskiej o Polsce, został zaproszony jeszcze na wiosnę bieżącego roku do wygłoszenia ośmiu wykładów na kursie wyższym tej jesieni.

Prof. Wincenty Lutosławski, przybył do Bostonu w połowie października i ogłosił następujący program na dnie 21, 24, 28 i 31 października, oraz 4, 7, 11 i 14 listopada:

I. Charakter polskiego narodu, osobliwości polskiej historyi (miłość roli, religijność, twórczość, natchnienie, unie, rozszerzanie praw i przywilejów, uszlachcanie, przygarnięcie Żydów i Ormian, wolność Tatarów, muzułmanów w chrześcijańskiej Rzeczypospolitej, wyprawy Sobieskiego i Warneńczyka w obronie Europy itp.).

II. Rozbiory: ich przyczyny i skutki (konfederacya Barska, konstytucya 3 go maja, powstanie Kościuszki, jako bezpośrednie przyczyny trzech rozbiorów. Zaprzeczenie fałszu, jakoby nierząd, lub tyrania szlachty nas zgubiły).

III. Polska i Napoleon I. (Legiony, Księstwo Warszawskie, 4 ty i 5-ty rozbiór).

IV Królestwo Kongresowe (6-ty rozbiór?) i rewolucya listopadowa.

V. Rozkwit literatury 1833 — 1849 r. jako skutek programu politycznego.

VI. Rewolucye 1846 — 1848 i udział Polaków w walkach o wolność ludów przeciw uciskowi ze strony dynastyi. 7-my rozbiór.

VII. Walka ducha 1860 — 1863 r. i powstanie styczniowe, twórczość polityczna, tajne państwo polskie pod rządem bezimiennym, jego skuteczna organizacya.

VIII. Położenie obecne i widoki na przyszłość (rozwój przemysłu, wzrost Warszawy i Łodzi, wynalazki polskie); zasada narodowości, jej rozwój w Europie, zasługi Polaków na tem polu.

Ten piękny i obszerny program obejmuje przeważnie dzieje polskie porozbiorowe, co jest zgodne z życzeniem rady zarządzającej instytutu Lowella, która prosiła profesora Lutosławskiego o przedstawienie walk narodu polskiego o niepodległość.

Wykłady powyższe rozpoczęły się świetnie i wywarły duże wrażenie.

Poważny dziennik „The Boston Transcript“, w obszernem i entuzyastycznem sprawozdaniu z pierwszego wykładu, który się odbył w dniu 21 października n. s. w wielkiej i po brzegi szczelnie wypełnionej sali instytutu, pisze — że po wykładzie przeszło stu słuchaczów pozostało w sali i otoczywszy kołem prelegenta, zasypywało go przez całą godzinę pytaniami. W tymże numerze znajdujemy szczegółowy życiorys profesora Lutosławskiego, z wyszczególnieniem jego główniejszych prac naukowych.

— — — — — — — — —

— — — — — — — — —

Ciekawe i nader charakterystyczne uzasadnienie tego zainteresowania się Ameryki sprawami polskiemi, podaje zawsze dobrze poinformowany w sprawach, dotyczących Stanów Zjednoczonych, T. Siemiradzki, w październikowej korespondencyi z Chicago.

O ileśmy mogli wyrozumieć z rozmowy z poważnymi Amerykanami — pisze korespondent—najwięcej wpłynęło na to rozbudzenie się zainteresowania się Polską i Polakami zachowanie się Kół polskich w obydwu Dumach rosyjskich.

Wiedziano tam naturalnie o istnieniu Kół polskich w Wiedniu i Berlinie, lecz mało to kogo obchodziło, co tam robili Polacy. Bytność ich tam i działalność należy do rzeczy starych, a o rzeczy stare nie dba w Ameryce nikt, chociażby same przez się zasługiwały na uwagę.

Natomiast pierwszy występ Polaków w młodym parlamencie rosyjskim wzbudził w Ameryce powszechną ciekawość, jako rzecz nowa i niezwykła.

Nie znając narodu polskiego ani jego nastroju, szeroka publiczność amerykańska, naczytawszy się o awanturach w Łodzi i w Warszawie, brała je przez jakiś czas za wyraz usposobienia całego narodu i nie taiła swego lekceważenia wobec ludzi, którzy robią coś — czego nie umieją. Amerykanin nie lubi fuszerki, dobry cel nie uświęca w jego przekonaniu lichych pod względem wykonania środków. Współczując więc ruchom wolnościowym, Amerykanin wymaga, aby robota była tu dobra, poważna i kierowana przez ludzi, znających się na rzeczy.

Występy Koła polskiego w pierwszej Dumie rosyjskiej zrobiły tu doskonałe wrażenie. Jeszcze lepsze wrażenie sprawiły czynności Koła w drugiej Dumie, któremi pisma amerykańskie, idąc w ślad za prasą europejską, dość gorąco się zajmowały. Najwięcej się podobała Amerykanom dojrzałość polityczna i patryotyzm chłopa polskiego, który nie dał się złudzić chciwością ziemi. Pierwotny entuzyazm dla kadetów zbladł bardzo skutkiem ich agrarnej polityki i za drugiej Dumy oddawano już stanowczo pierwszeństwo Polakom. Zrobiono odkrycie, że w Polsce są ludzie pierwszorzędnej wartości i że poza ich plecami stoją wielkie i zwarte masy— narodu.

Szacunek dla Polaków, zamieszkałych w granicach państwa rosyjskiego, odbił się i na stosunku do Polaków, zamieszkujących Amerykę. Zaczęto więcej czytać i pisać o Polakach, zaczęto więcej znajomić się z Polakami na amerykańskim gruncie i traktować ich bardziej seryo.

Wiele dobrego zrobiła w tym względzie podróż za ocean ks. Gralewskiego, dokoła którego gromadziło się wszystko, co Ameryka ma najlepszego; olbrzymią zasługę posiada i amerykański Związek Narodowy Polski, który w ciągu ostatnich lat czterech ustawicznie ma coś do czynienia z rządem i społeczeństwem amerykańskiem, a zawsze w kierunku, wzbudzającym szacunek dla Polaków. Taką była jego działalność względem emigrantów z czasów wojny japońskiej, tak działał Związek w czasie obostrzenia przepisów dla imigracyi. Gdy w Nowym Yorku zebrała się konwencya obywatelska w celu omówienia kwestyi imigracyi i z zamiarem poważnego zaatakowania Polaków i innych Słowian, Związek wydelegował do obrony ludzi tak dzielnych, tak znanych i tak dobrze się prezentujących, że sama ich obecność zamurowała usta najzawziętszym natywistom, czyli przeciwnikom imigracyi.

Po niefortunnym darze cesarza Wilhelma w postaci posągu Fryderyka Wielkiego, który został postawiony gdzieś na podwórzu podrzędnej szkoły wojskowej w Waszyngtonie, Związek, wraz z kilkoma drobnemi organizacyami, ofiarował Stanom Zjednoczonym pomnik Kościuszki do postawienia przed Białym Domem obok pomnika Lafayette'a. Odsłonięcie tego pomnika jednocześnie z pomnikiem Pułaskiego, który stawiają Stany Zjednoczone, będzie wspaniałą uroczystością polską w stolicy Rzeczypospolitej amerykańskiej.

„Wszystko to są drobne sprawy — słusznie pisze Siemiradzki — w porównaniu z ogromem kraju i wielkością narodu, lecz, że jest ich wiele i że wszystkie są dobre, czyste, owiane duchem idealizmu, nieobliczone ani na zysk, ani na chwałę, więc podobają się lepszej części społeczeństwa amerykańskiego i utrzymują w niem dobrą opinię o Polakach. Powoli zaczyna się wyrabiać przekonanie, że ilekroć się poruszą masowo w tym kraju jego obywatele polskiej narodowości, zawsze musi wyjść z tego coś dobrego, czystego i szlachetnego. A że wszyscy ludzie są mniej więcej równi sobie, ani lepsi, ani gorsi jedni od drugich, więc myślący Amerykanin, zastanawiając się nad przyczynami tej szlachetności i tego idealizmu, cechujących każde wystąpienie publiczne tutejszych Polaków, musi przyjść do przekonania, że tajemnica sumienia nie w czem innem, jak w tem, że ci ludzie masowo i stale hołdują jakiejś wzniosłej idei, która, tkwiąc ćwiekiem w ich mózgach, opromienia ich życie i rozciąga nad nimi swą dłoń opiekuńczą, chroniąc ich od całkowitego utonięcia w błotku życia codziennego. Czem jest ta idea, której przeciętny Polak zawdzięcza tu swoją wyższość duchową i moralną nad przeciętnym obywatelem innej narodowości, o tem właśnie opowiada dziś w Bostonie z katedry zasłuchanym tłumom profesor Lutosławski“.

tujących w takowe i urządzono sklepy z mąką i piekarnie publiczne, uważając to za jedyny sposób skuteczny walki z aferzystami-piekarzami. Przeciwko wnioskowi p. Kamieńskiego wystąpiło kilku mówców dowodząc, że jest on niemożebny do urzeczywistnienia, gdyż przeprowadzenie tego projektu wymaga ogromnych funduszów. Projektowano wszcząć pertraktacyę z handlarzami zbożem i z piekarzami, wniosek ten jednakże upadł. Zebranie ogromną większością uchwaliło, że konieczne jest zorganizowanie komitetu, który tak, jak w latach ubiegłych, udzielałby pomocy potrzebującym. Bardzo ważny wniosek postawił dyrektor filii petersburskiego banku handlowego. Dowiódł on, że jedynym środkiem zapobieżenia nędzy jest sprzedawanie przez miasto mąki. Sprawę tę powinna wziąć na siebie Rada miejska, która może wystarać się o taryfę ulgową na przewóz zboża z miejsc urodzajnych. On zaś jako przedstawiciel banku gwarantuje Radzie jaknajszerszy kredyt na tę sprawę. Zebranie poprosiło prezydenta miasta o zwołanie nadzwyczajnego posiedzenia Rady miejskiej w celu ostatecznego rozstrzygnięcia tej kwestyi.

Dn. 3 listopada odbyło się pierwsze posiedzenie komitetu niesienia pomocy pozbawionym pracy; na tem zebraniu wyjaśniło się, że w ciągu 6 dni zaregestrowano 5,090 osób potrzebujących pomocy, żeby im zaś udzielić takowej potrzeba 5 tys. rb. miesięcznie. Donoszą o tem «Kijewsk. Wiest.».

— **Zabójstwo poborcy monopolowego.** Z Winnicy donoszą do «Kij. Wiestiej»: Poborca Demidow odwiózł w d. 3 listopada 8,000 rb. do kasy rządowej. Tu z niewiadomych przyczyn pieniędzy nie przyjęto i Demidow zmuszony był wracać do domu. W drodze, na ul. Pocztowej, trzech mężczyzn zatrzymało konie i zażądało wydania pieniędzy. Poborca odmówił, a wtedy jeden z napastników wystrzelił z rewolweru. Kula trafiła Demidowa w piersi i spowodowała śmierć natychmiastową. W jednej chwili zaczęła się zbiegać policya z poblizkiego zarządu policyjnego i złoczyńcy rzucili się do ucieczki. Jeden z nich przepłynął w ubraniu Boh i pobiegł do siebie na stare miasto. Zaledwie wszakże zdążył się przebrać i wziąć do roboty w warsztacie szewckim, jak nadeszła policya i zaaresztowała go razem z ojcem.

— **W Wasylkowie**, po pięciomiesięcznem trzymaniu w zamknięciu, wypuszczono z więzienia — jak donoszą «Kij. Wiesti» — G. Szapirę i M. Klinisa. Aresztowany wraz z nimi student W. Koziar, skazany został administracyjnie na dwa lata zesłania do gub. wołogodzkiej. Tam również zostaje deportowanym L. Worobjew z Białej Cerkwi. W tych dniach zesłani przybędą do więzienia kijowskiego.

Kronika literacka.

Konstancya Łozińska «*Na Wiarę*». *Kijów. Czcionkami «Drukarni Polskiej».*

Jest to zbiór nowelek, które autorka poprzednio umieściła w różnych pismach warszawskich i obecnie w osobnym tomiku wydała.

Na treść książeczki złożyły się następujące nowelki: „Na Wiarę“, „Kuzyn Antoś“, „List“, „W obliczu śmierci“, „Czerwony gwoździk“, „Sen“. Czytelnik nie pożałuje, gdy przeczyta ten tomik: pozostanie mu coś z wrażeń dodatnich, coś—w czem niema goryczy i niesmaku, jak się to nieraz zdarza po odczytaniu utworów najmłodszej doby. Tym czynnikiem dodatnim w utworach pani Ł. jest jej gorące uczucie dla prawdy, jej wyraźny wstręt do zwierzęcości ludzkiej, co sprawia, że nawet sytuacye jaskrawe, które tu i owdzie, może jako danina modzie, znalazły się na kartach książki, nie rażą i nie dotykają sumienia czytelnika. Autorka bierze tematy ze świata pokrzywdzonych, ukazuje nam aktorów, kancelistów, rzemieślników i tych, co zbierają okruchy biesiady tego życia i ukazuje nam, że w tej atmosferze dusznej jest bólu i cierpienia tyleż, co i wszędzie, a prawdy również tyle, jeżeli nie więcej, jak wszędzie.

Utwory naszych autorek, niewyjmując nawet najzdolniejszych, mają jedną wspólną wadę, a i pani Ł. wolną od niej nie jest: oto ich mężczyźni nie są mężczyznami. Niedawno podziwialiśmy w „Moralności Pani Dulskiej“ takiego panicza, który ze złości, że mu nie pozwolono ożenić się ze służącą, krzyczy, „ależ za to będę się łajdaczył“! Taka groźba w ustach kobiety ma swe znaczenie i jest rzeczywiście groźbą, ale nawet najgłupszy mężczyzna straszyć tem nikogo nie będzie. U żadnej z naszych autorek nie spotkaliśmy typu mężczyzny. Ich bohaterowie, to nie są nawet mężczyźni zniewieściali: są to poprostu najprawdziwsze kobiety, ustrojone w powłokę męską. Uwaga podobna nasuwa się, gdy naprzykład w nowelce „Na Wiarę“ widzimy bohatera, który zapytuje siebie, czy jest bydlęciem, czy nie. Oczywiście, że nie, bo daje tego dowody, a gdyby był naprawdę mężczyzną, to nie znalazłby się w trudnej i nienaturalnej sytuacyi. Jedyną dlań pociechą może być chyba to, że nie są mężczyznami i ci, co biedną Justysię krzywdzą.

Ale to nie jest przecie rzeczą najważniejszą. Najważniejszem jest, że autorka uczy nas kochać ów ideał prawdy, który *quand même* był i będzie treścią i życia i książki.

I ważnem jest również to, że wszystkie te utwory noszą piętno talentu, który sprawia, że książka czyta się z zajęciem i pozostawia po sobie wrażenie estetyczne.

KRONIKA.

— **Walne zgromadzenie „Koła kobiet“.** Dziś, w lokalu klubu „Ogniwo“ o godz. 7 i pół wieczorem odbędzie się walne zgromadzenie członków „Koła Kobiet Polek“.

Porządek obrad:

1) Zagajenie posiedzenia. 2) Wybór prezydującej zebrania. 3) Sprawozdanie komitetu organizacyjnego. 4) Wybór członków zarządu, komisyi rewizyjnej oraz kandydatek. 5) Zatwierdzenie budżetu na rok 1908. 6) Zatwierdzenie instrukcyi dla zarządu (Prawo wstępu na zebranie mają panie, które wniosą składkę członkowską).

— **Posiedzenie rady miejskiej.** Dnia 6 listopada radny p. Grabowski złożył sprawozdanie z posiedzeń komisyi do uregulowania ceny na chleb. Komisya uchwaliła raz na zawsze skasować taksę na chleb, postanawiając ograniczyć swe funkcye do kontroli nad ceną chleba na rynkach. Rada zatwierdziła uchwałę. Następnie rada zaaprobowała uchwałę zarządu miejskiego, który postanowił ulokować 500 tys. rb., otrzymanych od spadkobierców L. Brodzkiego na budowę halli krytych w 5 bankach z tem, że banki otworzą zarządowi miejskiemu kredyt. Zarząd miejski zaciągnął z kapitałów tych pożyczkę na pokrycie niektórych rachunków bieżących. W końcu postanowiono rozpocząć starania o pozwolenie, aby w naradzie w sprawie reformy ziemskiej przyjmował udział przedstawiciel Kijowa.

— **Pożyczka.** Prezydent miasta, pan Djakow, bawiący obecnie w Petersburgu, zawiadomił zarząd miejski, że Kijowowi udzielono pozwolenia na zaciągnięcie pożyczki obligacyjnej na pokrycie wydatków ponad normę, poniesionych przy budowie teatru i przystani.

— **Podanie kupców.** Grono kupców kijowskich zwróciło się do gubernatora z prośbą o wpłynięcie na starostę kupieckiego, Rycherta, który nie chce oddać radzie 1-ej szkoły handlowej 5,400 rubli, zebranych dla niej przez kupców.

— **Z uniwersytetu.** W uniwersytecie odbyło się wczoraj posiedzenie komisyi śledczej, której rada profesorów na posiedzeniu w dn. 5 listopada poleciła zbadać sprawę wypadków, zaszłych w uniwersytecie w dn. 3 i 5 listopada. Do składu komisyi, odbywającej swe narady pod przewodnictwem rektora, weszli: prorektor, dziekani wydziałów, niektórzy profesorowie, członkowie zarządu i sekretarz do spraw studenckich.

— **Podanie obywateli ziemskich.** Obywatele gub. podolskiej i wołyńskiej: pp. Zołyński, Filipowicz, Dąbrowski i inni poczynili starania u wyższej administracyi miejscowej o pozwolenie sprowadzenia na swój koszt oddziału inguszów dla ochrony majątków. Podanie to, jakeśmy słyszeli, będzie uwzględnione.

— **Wyjazd generał-gubernatora.** Naczelnik kraju, p. Suchomlinow, wyjechał wczoraj w sprawach służbowych do Połtawy.

— **Na pogorzelców.** W piątek, dnia 9 listopada, w teatrze miejskim odbędzie się przedstawienie na rzecz artystów moskiewskiego teatru Sołodownikowa, którzy, po spaleniu się teatru, pozostali bez pracy. Na program złożą się: 1) „Jolanta“, 2) „Choinka“, 3) Oddział koncentrowy, z udziałem artystek i artystów operowych.

— **Nieco cyfrowych danych z działalności policyi śledczej.** Nowy zarządzający policyą śledczą Kijowa, p. Asłanow, zakomunikował policmajstrowi niektóre dane o przestępstwach, wykrytych w Kijowie od d. 1 lipca do 20 października. Według obliczeń urzędowych, kradzieży na sumy wyższe od 300 rb., popełniono 49, wykryto zaś winnych 18; rabunków zanotowano 93, wykryto 39; zabójstw oraz zamachów wykryto 6 z popełnionych 15-tu. Dalej zbrojnych napadów dokonano 6, z tych wykryto 2. W stosunku procentowym ilość wykrytych przestępstw wyraża się cyfrą 41,5%. Jest to procent dość wysoki, zwłaszcza, gdy się weźmie pod uwagę nieliczny skład osobisty policyi śledczej i niewielkie środki, jakiemi rozporządza.

— **Aresztowanie.** Na skutek rozporządzenia charkowskiej izby sądowej zaaresztowano w domu Nr 17 przy ulicy Rajtarskiej studenta uniwersytetu Prosianiczenkę.

— **Statystyka cholery w mieście.** Sanitarny oddział miejski przeprowadził statystykę cholery w Kijowie za czas od dnia 22 października do dnia 1-go listopada. Zachorowało w tym czasie 1,243 osoby, w tej liczbie 762 mężczyzn i 481 kobiet. Zmarło 363 chorych, t. j. 29,2%. W liczbie zmarłych było 219 mężczyzn, t. j. 28,7%, oraz 114 kobiet, t. j. 29,9%.

W ciągu dnia wczorajszego do szpitala Aleksandrowskiego przywieziono 1 chorego, 1 zmarł, 3 wypisało się, pozostało 19 chorych. Ze szpitala Kiryłowskiego wypisało się dwóch chorych, pozostało 13. W szpitalu wojskowym umarł ostatni chory na cholerę.

OSOBISTE.

— Wyjechał do Żytomierza biskup dyecezyi łucko-żytomierskiej, Karol Niedziałkowski.

— Przyjechał z Petersburga i zatrzymał się w hotelu Gładyniuka radca tajny, M. Daragan.

— RABUNEK. Dnia 6-go listopada na rogu ul. Góruy-Wał i Mieżygorskiej, napadli na G. Ginzburga 4-ej chuliganów i zrabowali mu portmonetkę z pieniędzmi i złoty pierścionek. Jednego z rabusiów aresztowano, podał się on za P. Wereszczagina.

— UWOLNIENIE STÓJKOWEGO. Stójkowy cyrkułu bulwarnego W. Usatiuk, u którego znaleziono zrabowany u p. Rabika pierścionek złoty, został uwolniony ze służby na mocy rozkazu policmajstra.

— KRADZIEŻE. Dnia 6 listopada o godz. 7-ej wieczorem do mieszkania E. Portnowej w domu Nr 46 przy ulicy Mieżygorskiej, dostali się dwaj złodzieje i zaczęli zbierać do tłómoka różne rzeczy. Złodziei zastała na gorącym uczynku właścicielka mieszkania. Wtedy jeden ze złodziei ogłuszył Portnową uderzeniem pięści i umknął, drugi zaś schował się pod łóżko i został ujęty. Okazało się, że jest to S. Jefremow. Towarzysz jego uciekając zdążył zabrać ze sobą rzeczy wartości 15 rb.

— Z mieszkania S. Kuriłowa w domu Nr 6 przy ulicy Lutorańskiej, służąca dokonała kradzieży i dokumentów za 198 rb. i ukryła się.

— P. G. Ochrimience w domu Nr 79 przy ulicy M.-Włodzimierskiej, zrabowano rzeczy za 123 rb.

CYRK „HIPPO PALACE“.

18-ty dzień turnieju zapaśników.

Walka między Charczenką a Kuczke nie odbyła się wskutek choroby Charczenki.

Zamakow zwycięża Hejna po 20 min. 55 sek. walki, kładąc go chwytem «*bras roulé double*».

Walka między Müllerem a Risbacherem została nierozstrzygniętą. Ogromnej sile Müllera Risbacher przeciwstawił zadziwiającą zręczność, za którą został nagrodzony przez publiczność rzęsistymi oklaskami.

Schuejder zwyciężył Szybilskiego po 12 min. walki.

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

— **Memoryał hr. Tyszkiewicza.** „Id. Tag“. donosi, że b. poseł m. Warszawy do pierwszej Dumy, Władysław hr. Tyszkiewicz, wysłał obecnie do prezesa ministrów, Stołypina, memoryał w sprawie żydowskiej. W memoryale hr. T. pisze, między innemi: „Poza humanitarnością, o której państwo powinno zawsze pamiętać, te ciągłe pogromy wśród 5 milionów Żydów, ktorzy mają wszędzie współbraci, obniżają godność rządu, wywołują nienawiść i gniew u ludzi, którzy nie mają nawet szczególnej sympatyi do Żydów“.

Hr. T. proponuje dalej, ażeby, celem opracowania projektów praw żydowskich, zaproszono 6 wybitnych rabinów, zawiadamiając o tem wszystkich Żydów. Po ukończeniu pracy przez rabinów w Petersburgu, należy znowu zaprosić 2 przywódców syonizmu i 4 wybitnych finansistów żydowskich, z których hr. T. wskazuje głównie na p. Ł. Brodzkiego z Kijowa. Autor memoryału radzi też, aby przyjęcie rabinów w Petersburgu odbywało się z całą uroczystością, żeby im pozwolono zwiedzać wszystkie instytucye rządowe i t. d., oraz, żeby otrzymali audyencyę u Stołypina...

— **W sprawie Dobrodzickiej** pisze korespondent „Kur. Warsz.“: Sensacyą dnia, zupełnie niespodziewaną, było przekazanie przeprowadzenia procesu przeciw Wandzie Dobrodzickiej, oskarżonej o współudział w zamachu na generał-gubernatora warszawskiego, sądowi karnemu w Wiedniu. Przewiezienie odbyło się z zachowaniem wszelkich ostrożności. W nocy więc, gdy w mieście nastał już zupełny spokój, przewieziono D. na dworzec kolejowy, do pociągu, który zazwyczaj nie cieszy się zbyt wielką frekwencyą. W podróży do Wiednia towarzyszyło jej dwóch funkcyonaryuszów policyi krakowskiej. Po wyruszeniu pociągu w drogę p. Dobrodzicka objawiała znaczne zdenerwowanie: obawiała się widocznie, że mimo wszystko może być wydana władzom rosyjskim; uspokoiła się dopiero, gdy kierunek drogi nie pozostawiał już żadnych wątpliwości. Przewiezienie odbyło się tak, że nawet rodzina uwięzionej dowiedziała się dopiero na drugi dzień już o dokonanym fakcie. Oskarżona mówi bardzo dobrze po niemiecku. Dalsze śledztwo prowadzi wiedeński adjunkt sądowy d-r Bachrach, z ramienia prokuratoryi prowadzi sprawę prokurator d-r Pollak. Akta sprawy nadeszły już do Wiednia, ponieważ jednak są zredagowane w języku polskim, muszą być przetłómaczone na niemiecki. Obronę objął poseł przemyski do rady państwa, d-r Liebermann.

— **Akademia duchowna w Petersburgu.** Najwyższa i jedyna na całe państwo rosyjskie uczelnia katolicka pod kierunkiem obecnego rektora ks. prałata Longina Żarnowieckiego dzięki jego niezmordowanym trudom i zabiegom, dąży wciąż do szerszego i głębszego rozwoju naukowego. Jeszcze nie tak dawno pozyskała akademia takie siły naukowe, jak ks. prof.: Buczys, Godlewski, Łoziński, a już wstępują w jej skład nowi uczeni i do tego na nowe, stworzone przez ks. Żarnowieckiego, katedry—socyologii i Pisma św. Na tę ostatnią katedrę powołany został, jako profesor, d-r uniwersytetu Jagiellońskiego, ks. Trzeciak.

— **Dom polski w Moskwie.** W tych dniach zalegalizowano w Moskwie statut „Domu Polskiego“. Celem głównym tego stowarzyszenia jest łączność klas średnich i roboczych, urządzanie dla nich wieczorów, zebrań, odczytów i różnych rozrywek, utworzenie kasy pomocy, czytelni etc. Statut jest już zatwierdzony i wkrótce odbędzie się pierwsze walne zebranie, na którem wyjaśnią się dokładnie przyszłe cele „Domu Polskiego“.

— **Sprawa Tarnawskiej.** Korespondent wenecki «Corriere della Sera» zamieszcza w tem piśmie szereg nowych szczegółów o mordercy hr. Komarowskiego, Naumowie. Wynikałoby z nich, że Naumow łatwo podlega wpływom hypnotycznym i że spełnił może zbrodnię pod wpływem sugestyi hypnotycznej. Już w szkole koledzy używali go często za medyum do eksperymentów hypnotycznych. Prócz tego Naumow—jak twierdzi korespondent wspomnianego pisma—miał pociąg do mistycyzmu. Hr. Komarowskiego poznał Naumow w Orle; tam też zawarł znajomość z Tarnawską, w której niebawem szalenie się zakochał. Miała ona na niego tak wielki wpływ, że był posłuszny każdemu jej rozkazowi. I tak np. pozwalał się nawet ośmieszać publicznie, siadając w powozie na jej życzenie koło jej nóg. Hr. Komarowski nie przywiązywał jednak do tej miłości Naumowa ku Tarnawskiej żadnego znaczenia.

Ostatnie wiadomości.

Zdrowie cesarza Wilhelma. „Nordd. Allg. Ztg.“ podaje obszerną relacyę, w której stwierdza, że odwiedziny lekarza króla angielskiego, słynnego specyalisty w chorobach gardlanych, u lekarza przybocznego cesarza Wilhelma, miały charakter czysto koleżeńskich odwiedzin, a nie miały zupełnie związku ze zdrowiem cesarza, który po ostatniej niedyspozycyi zupełnie przyszedł do siebie.

Sprawa marokańska. Z Kadyksu donoszą, że odpłynął stamtąd krążownik hiszpański, wiozący konnicę hiszpańską do Casablanki.

Dnia 3 b. m. przyszło koło Bogador do walki pomiędzy szczepami a mahalla Muleya Hafida, która została pobita i uciekła, pozostawiając wielu rannych i zabitych.

Campbell Bannermann, premier angielski, który już zupełnie przyszedł do siebie, powrócił do Londynu.

Z targu pieniężnego. Z Nowego Yorku telegrafują: W ubiegłym tygodniu nie wywieziono stąd wcale złota. Wywóz srebra wynosił 1,199,000 dolarów. Dowieziono zaś złota za 21,111,000 dolarów, a srebra za 77,000 dolarów.

Proces Nasi. Podczas rozprawy w procesie Nasiego dnia 17 b. m., oświadczył oskarżony, że wprawdzie nie może uzasadnić kwot wydanych, lecz mimo to zostały one istotnie i na właściwe cele wydane.

Przeciwko Abrahamowiczowi. Wszechniemiecka korespondencya donosi, że wydział Towarzystwa niemieckiego dla Marchii Wschodniej postanowił zaprotestować przeciw powołaniu p. Abrahamowicza do gabinetu.

Posłowie staroruscy w Wiedniu. „Polnische Correspondenz“ donosi, że staroruscy posłowie do Izby posłów pp.: Hlibowicki, ks. Dawydiak, Kuryłowicz i d-r Korol utworzyli już osobne zjednoczenie parlamentarne pod nazwą „Związek staroruski“.

Związek ukonstytuował się, wybierając przewodniczącym ks. Dawydiaka, a sekretarzem d-ra Hlibowickiego. D-r Markow należeć będzie do Związku jako hospitant, gdyż nie chciał się poddać obowiązującej członków Związku solidarności.

Z sejmu węgierskiego. Na posiedzeniu sejmu węgierskiego d. 16 b. m., w dyskusyi nad autonomiczną taryfą cłową, przemawiało znowu kilku posłów chorwackich po chorwacku. Wszystkim im przewodniczący odebrał głos wśród protestów ze strony Chorwatów, a oklasków ze strony partyi niezawisłości.

Telegramy.

Otrzymane w nocy.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Rada państwa.

Posiedzenie dnia 7 listopada.

Posiedzenie otwarte zostało przez prezydenta Akimowa o godz. 2 m. 15. Na porządku dziennym wybory członków 1) komisyi finansowej, do komisyi projektów prawodawczych, oraz do komisyi regulaminowej i składu osobistego. Po raz pierwszy wybory odbyły się podług opracowanych przez komisyę regulaminową przepisów, opartych na zasadzie reprezentacyi ustosunkowanej wszystkich grup wchodzących w skład Rady państwa.

Do komisyi finansowej: Jumaszew, ks. Kuguszew, Wasiljew, Pietrow, Wierchowskij, Romanow, Ruchłow, Korwin-Milewski, Dmitrjew, Czichaczew, bar. Kronenberg, Awdakow, Rotwand, Iljin, Kułomzin, Kramer, Bałaszew, Timiriaziew, Szwanebach, Saburow, Piehno, Czerewanskij, Biriiew, Durnowo, hr. Ołsufjew, ks. Kasatkin-Rostowskij, von Ekesparre, Roerberg, Pantielejew i Poliwanow.

Do komisyi projektów prawodawczych obrani: Engelhardt, Maksym Kowalewskij, Saburow, Manuchin, Siergiejewskij, Dobiecki, Krasowskij, Tagancew, Płatonow, Olizar, Samarin, Naryszkin, Stiszinskij, Łukjanow i Kobylinskij.

Do komisyi regulaminowej i składu osobistego obrani: Grimm, Szneman, Butowskij, Turau, hr. Tyszkiewicz, Aniczkow, bar. Korf, ks. Sziriuskij Szichmatow, Strukow i hr. Tol.

Rada państwa przechodzi do rozpatrzenia sprawy skierowania projektów prawa przekazanych Radzie państwa przez II-gą Dumę państwową. Grupa posłów składająca się z 16 osób proponuje oddać tę sprawę do przedwstępnego rozważania komisyi do projektów prawodawczych. *Saburow* popiera wniosek. Nikt nie oponuje. Rada jednogłośnie uchwala wniosek.

Na następnem posiedzeniu wyznaczonem na dzień 13 listopada, będą rozpatrywane, opracowane przez komisyę regulaminową, przepisy o wyborach członków do wszelkich komisyi Rady państwa.

Posiedzenie zamknięto o godz. 3-ej m. 40.

Petersburg. — Wyznaczono na d. 12 b. m. w sali biblioteki ministerstwa marynarki posiedzenie komisyi specyalnej w sprawie wypadku z yachtem cesarskim „Standart“.

Zarząd kolei polecił naczelnikom rządowych kolei żelaznych oraz zarządzającym prywatnych kolei aby konduktorom i służbie wagonów osobowych poleconem zostało jaknajbaczniejsze pilnowanie powierzonych im wagonów, a to w celu uniknięcia gwałtów na osobach pasażerów oraz kradzieży ich rzeczy. Za niezastosowanie się do tego polecenia konduktorowie i służba wagonowa mają być surowo karani.

Wiedeń. — Na posiedzeniu izby deputowanych poseł chorwacki, Mandicz, skierował do ministra sprawiedliwości interpelacyę w spawie pogwałcenia prawa przez sąd w Tryeście podczas aresztowania b. prezesa czarnogórskiej rady ministrów, podejrzewanego o uczestnictwo w spisku na życie czarnogórskiej rodziny książęcej. Mówca twierdził, że prawo zostało pogwałconem ze względów politycznych wobec teraźniejszych stosunków między Austro-Węgrami a Czarnogórą.

Petersburg. — Następne posiedzenie Dumy państwowej wyznaczono na d. 8 listopada na godzinę 2-gą, ponieważ zrana odbędzie się pogrzeb posła do Dumy, Szmitowa.

Warszawa. — Wieczorem dn. 6 listopada przejechała przez Warszawę za granicę królowa grecka.

Władywostok. — Północno-amerykańska eskadra wypłynęła o świcie na morze.

Ługańsk. — Zjazd sławiano-serbski zatwierdził 9 wyroków i 130 uchwał naczelników ziemskich o wydzieleniu 130 zagrodnikom 410 dziesięcin ziemi nadziałowej na własność.

Jarosław. — Główny zarząd rolnictwa udzielił ziemstwu gubernialnemu kredytu w kwocie 30 tysięcy rubli na pośrednictwo w wydawaniu drobnych pożyczek oraz na osuszanie błot.

Moskwa. — Rokowania w sprawie budowy czwartej grupy tramwajów prowadzone są z przedstawicielami firmy angielskiej. Zarząd miejski opracowuje kontrakt. Otrzymano również oferty od firm niemieckich, w których jednak określony jest późniejszy termin ukończenia budowy.

Omsk. — Zaaresztowano trzech morderców Spiwaka. Sprawę oddano sądowi wojenno-okręgowemu.

Tomsk. — W Koływaniu dokonano napadu na zarząd miejski. Zabito stróża i skradziono skrzynkę z 300 rb. Połamaną skrzynkę znaleziono na drodze do Mikołajewska.

Kalkuta. — Wobec ciągłego strajku zachodzi obawa braku węgla. Skutkiem strajku urzędników kolei wschodnio-indyjskiej, na jednej ze stacyi zostało 6,000 podróżnych.

Płoskirów. — Sąd wojenny wydał wyrok w sprawie 8 włościan oskarżonych o zabójstwo stójkowego w Jampolu; dwóch zostało skazanych na 15-letnią katorgę, pozostali zostali uniewinnieni.

Paryż. — Izba posłów. Poseł Puche wniósł interpelacyę w sprawie zajść w Guyanie francuskiej i oświadczył, że odpowiedzialność za zaszłe tam zaburzenia, spada na administracyę miejscową. Minister kolonii Millès Lacroix, powiadomił o rezultatach śledztwa, dokonanego podczas bytności ministra Leygues. Pelletan żąda przeprowadzenia nowego śledztwa, żeby administracya mogła usprawiedliwić się ze zrobionych jej zarzutów. Minister zgadza się przyjąć wniesioną przez Puche'a formułę przejścia do porządku dziennego, wyrażającą przekonanie, że rząd potrafi wszczepić koloniom szacunek do zasad ludzkości i godności sądownictwa i w tym celu minister kolonii poczyni odpowiednie kroki. Formuła została przyjęta większością 334 głosów przeciwko 53.

Apeldoorn. — O godzinie 11 wieczorem cesarzowa niemiecka, pożegnawszy się serdecznie na dworcu z królową Wilhelminą i ks. Henrykiem holenderskim, wyjechała do Niemiec.

Konstantynopol. — Z parostatku „Kapłan“, który się rozbił w pobliżu przylądka Heraklea uratowano wszystkich (300) pasażerów; utonęło 8 marynarzy.

Banda bułgarska składająca się ze 100 osób napadła na wieś Ucznicę. Doszło do starcia z wojskiem tureckiem. Banda straciła 24 członków. Drugie starcie trwało powyżej 30 godzin, w którem banda straciła 6 osób. Pozostali zbiegli.

Teheran. — W dzień pogrzebu katolikosa Mkrticza w Eczmiadzinie, w gmachu szkoły ormiańskiej, odprawiono mszę żałobną, na którą były zaproszone władze miejscowe i członkowie ambasady rosyjskiej. Znany mówca Seid Dżelad, wykazał w obszernej mowie, że teraz w Persyi wyznawcy wszelkich religii powinni kochać ojczyznę, strzedz ją i troszczyć się o jej rozwój, a nie walczyć ze sobą lub z obcemi państwami.

Ekaterynosław. — Wieczorem dnia 6 listopada zabito na ulicy kolejowego agenta technicznego oraz stójkowego. Aresztowano jedną osobę podejrzewaną o zabójstwo.

Izba sądowa skazała na czteroletnią katorgę należącego do organizacyi soc.-rew. robotnika, który pod groźą śmierci zażądał od inżyniera Onufriewa 400 rubli, a otrzymawszy odpowiedź odmowną, zabił go.

Balta. — W Bohopolu, w pow. bałckim, aresztowano 4 osoby na mocy podejrzenia o udział w zabójstwie komisarza policyjnego i uriadnika.

Han kou. — Otwarto w obecności władz chińskich rosyjsko-chińską szkołę handlową. Szkoła została otwarta pod opieką inspekcyi rosyjskiej w celu nauczania języka rosyjskiego, z funduszów miejscowych firm prywatnych, banku rosyjsko chińskiego i innych. Do egzaminu konkursowego stanęło 300 osób, przyjęto 40.

Otrzymane w dzień.

Petersburg. — Pet. Ag. tel. otrzymała następujące wiadomości o wypadkach zasłabnięcia na cholerę d. 6 listopada; w okręgu akmolińskim w ciągu ostatnich 9 dni zachorowało 14 osób, zmarło 9; w gub. kurskiej, w pow. sudżańskim zachorowało 4 osoby, w Kursku 2, w Łojewie w pow. rzeczyckim zachorował robotnik; w okręgu wojska donskiego zmarło 3 osoby, zachorowała 1; w gub orenburskiej w Troicku zmarła jedna osoba; w gub. czernihowskiej w pow. osterskim zachorowała 1 osoba.

Ogłoszono miasto Nowoczerkask w stanie ochrony wzmocnionej na rok.

Przedłużono ochronę nadzwyczajną w obrębie motowilichińskiego komisaryatu fabrycznego na 6 miesięcy ochronę wzmocnioną w gub. kurskiej i penzeńskiej do 4 listopada 1908 roku i w pow. minusińskim w gub. jenisejskiej do 22 listopada 1908 r.

Wiedeń. — W izbie posłów, podczas dyskusyi w sprawie wniosku soc.-dem. o konieczności bezwłocznego omówienia kwestyi podrożenia produktów spożywczych, minister rolnictwa poruszywszy żądanie pozwolenia na import bydła z Rosyi i państw bałkańskich, oświadczył, że otwarcie granicy rosyjskiej, jest równoznaczne katastrofie, wobec panującej zwykle w Rosyi epizootyi i dlatego rząd nigdy nie zgodzi się na taki środek; przeszedłszy do Serbii minister powiedział, że nie może zakomunikować o stanie rokowań w sprawie traktatu handlowego, lecz zapewnia, że i w tej dziedzinie rząd będzie pilnie strzedz interesów narodowego gospodarstwa rolnego.

Czernihów. — Bank włościański i komisya rolna zlikwidowała w powiecie konotopskim majątek o obszarze 689 dzies., sprzedano 28 parceli futorowych, pozostały obszar sprzedano 15 towarzystwom.

Brest. — Admirał Eberhardt wydał obiad na pancerniku „Cesarewicz.“ Obecne były wszystkie miejscowe władze morskie. Admirał wzniósł toast na cześć Fallières'a i floty francuskiej. Admirał Jauréguiberry odpowiedział toastem na cześć Cesarza, Rodziny cesarskiej i floty rosyjskiej.

Berlin. — Na posiedzeniu niemieckiej rady związkowej przyjęto referat komisyi w sprawie projektu prawa o związkach.

Paryż. — Trzech wiceprezesów radykalnej grupy z lewicy zwróciło się do Sarrien'a z prośbą o cofnięcie swej dymisyi jako prezesa grupy. Sarrien nie zgodził się na to.

Londyn. — Stan zdrowia chorego Campbell Bannermana jest zadawalniający.

Waszyngton. — Meksykańskim okrętom wojennym udzielono pozwolenia na ładowanie węgla w portach Stanów Zjednoczonych. Wzamian za to rząd meksykański pozwolił Stanom Zjednoczonym na trzymanie swych okrętów z węglem w zatoce Św. Magdaleny, gdzie wiosną zbiera się flota amerykańska. Zapytanie Stanów, czy okręty amerykańskie, stojące w zatoce, mogą używać ręcznej broni palnej, nie spotkało się z uznaniem ze strony rządu meksykańskiego. Stany nie nalegają na uzyskanie przychylnej odpowiedzi.

Paryż. — W pałacu elizejskim pod przewodnictwem Fallières'a odbyło się posiedzenie rady ministrów. Pichon oświadczył, że ambasadorowie francuski i hiszpański działali w Rabacie podczas rokowań z ministrem spraw zagranicznych Ben-Slimanem zupełnie solidarnie. Maghzen czyni ogromne wysiłki, żeby zadać cios stanowczy siłom zbrojnym Muley Hafida, które wciąż się zmniejszają. Minister robót publicznych oznajmił o proteście górników północnego departamentu z powodu wymaganej od nich przez Towarzystwa górnicze dłuższej pracy i że będzie nalegać o prędsze przedstawienie raportu o omówieniu przez komisyę senacką przyjętego w lipcu przez izbę posłów projektu prawa regulującego kwestyę.

Tomsk. — Na mocy nowej uchwały rady profesorów instytutu technologicznego, instytut został zamknięty do dnia 9 listopada.

Cetynja. — Mylne są wiadomości otrzymane przez gazety zagraniczne, donoszące, jakoby w Czarnogórzu dokonano szeregu aresztowań, które pozostają w związku ze spiskiem bombistów, a w tej liczbie najwybitniejszych opozycyonistów; w rzeczywistości aresztowano tylko kilka osób nieznacznych, które będą prawdopodobnie wkrótce uwolnione. Rząd nie przedsięwziął żadnych specyalnych środków ponieważ przewódców spisku niema w Czarnogórzu. W całym kraju panuje spokój.

Warszawa. — Na zbiegu ulic Żórawiej i placu św. Aleksandra, przy magazynie krawca rzucono bombę. Raniono lekko jedną osobę.

Wiernyj. — Całą miejscowość na lewym brzegu od Naryna do granic Ferganu (Chiny) ogłoszono za opanowaną epidemią dżumy płucnej i otoczono posterunkami wojennymi: ustanowiono dziesięciodniową kwarantannę w punktach lekarsko obserwacyjnych.

Mitawa. — Wykryto oddawna poszukiwaną bandę terrorystyczną. Podczas pogoni dwaj złoczyńcy, którzy opierali się, zostali zabici i dwaj aresztowani.

Odesa. — Zmarli ranieni wczoraj podczas strzelaniny na ul. Arnauckiej dwaj niewiadomi i stójkowy.

Tyflis. — Na 104 wiorście linii karskiej osunęły się skały, uszkodziwszy i zatamowawszy tor.

Giełda.

Petersburg, 7 listopada.

4% Państwowa renta	$71\frac{7}{8}$
$4\frac{1}{2}$% Listy zast. Kijowsk. B. Ziem.	$71\frac{1}{8}$
5% pożyczk prem. 1864 r.	372
„ „ 1866 r. . . .	$264\frac{3}{4}$
5% obl. prem. Szlach. Banku . .	266
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.	360
„ Petersb. Dyskont.-Pożyczk. . .	404
„ Rosyjsk. dla Handlu Zew.	320
„ 1-a Odlewni stali „Sormowo“	$135\frac{3}{4}$
„ Brausk. Rolsk. Fab. . . .	—
„ Putiłowsk. . . .	$91\frac{1}{4}$
„ Bakińsk. T-a Naftow. . . .	513
„ Naft. T-a Br. Nobel. . .	—
„ Naft. i Handl. T-a Mantaszew i Ko.	$151\frac{1}{4}$
„ Petersb. Prywat. i Komm. . .	—
„ 1-go T-a Żegl. po Dnieprze. . .	—
„ 2-go „ „ „ „	—
„ „Hartman“	—
5% Pożyczka 1905 r.	$91\frac{1}{8}$
„ „ 1906 r.	$88\frac{5}{8}$
5% świadectwa włościańskie . . .	80

Usposobienie z walorami ku końcowi giełdy ospało; z dywidendowymi słabsze; z premiówkami spokojne.

ECHA ZE SWIATA.

Łodzią 62 kilometry na godzinę. Jak donosi „Journal“ paryski, przed kilku dniami odbył się na Sekwanie niezwykły rekord łodzi motorowej. Rekord odbywał się w obecności przedstawicieli świata sportowego, prasy i tysięcy ciekawych, pomiędzy mostami de Neuilly i d'Asniéres. Do łodzi motorowej, zwanej „Ricochet-Antoinette“ wsiadł p. Le Las, wynalazca. Szybkość, nadawana stopniowo łodzi, wprowadziła obecnych w zdumienie; gdy obliczono rezultat, otrzymano zdumiewającą szybkość, gdyż 62 kilometry na godzinę. „Ricochet-Antoinette“ zaopatrzona jest w motor typu „Antoinette“, dzięki któremu p. Henryk Farman niedawno na swym aeroplanie przebył 771 metrów, czyli pobił rekord światowy.

Wynalazek p. Le Las wywoła przewrót w zakresie „hydroplanów“.

Licytacya rękopisów Beethovena. W Berlinie odbyła się w tych dniach w księgarni Liepmanna licytacya pewnej liczby rękopisów Beethovena. Niektóre z nich osiągnęły ceny bardzo wysokie. Tak np. za rękopis „Baletu rycerskiego“, składający się z czterech pożółkłych kartek, zapłacono 5,025 marek. Za rękopis sonaty op. 109 osiągnięto cenę 16,010 marek; nabywcą był pewien bogaty Wiedeńczyk. Mały zeszycik, używany przez Beethovena z powodu głuchoty przy rozmowie ze znajomymi, jakkolwiek zawierał jedynie cztery jego ręką pisane wiersze, kupiono za 1,800 marek, a rękopis kwartetu F-dur, op. 135, za 14,710 marek.

T. Pudłowski.

Ksiądz Józik.

TRYPTYK.

...Widzita, Błażeju, iż cholewy z gęby nie zrobiłem. Józik musi księdzem ostać, rzekłem, gdy się chłopak urodził i Józik księdzem ostał!

— Panu Bogu na chwałę, a ludziom na pożytek! — dorzucił organista.

— Wiadomość: jednym szydła golą, inszym brzytwy nie chcą! — westchnął Błażej. — Łacno wam było, Wojciechu, chłopaka wyedukować, boście gospodarz, jak się patrzy! Nie na morgi was liczą, jeno na włóki!

— Są ci we wsi bogacze, a żaden nie ma, ani mieć będzie księdza w rodzinie, tylko ja, Wojciech Fiuczek! W wasze ręce, panie organisto, za zdrowie Józika!

— Bóg zapłać! I kiedyż to zobaczymy księdza Józefa?

— Za tydzień pono...

Tu Fiuczek wyjął z kieszeni dużą kolorową chustkę, rozsupłał węzeł i podał organiście starannie złożony list.

— ...tak pisze. Ale patrzajta, jakie to pisanie! Równiósieńkie, a czyste, a jak mak drobne! Kiep gmina...

— Kosztuje też ono! — mruknął Błażej. — Dwie włóki kupiłby za nie!

— Nie sztuka kupić! — żachnął się Wojciech. — Kupić byle kto potrafi!... Ja, nie chwalący się, ani piędzi gruntu po ojcach nie sprzedałem, a synam na duchowną osobę wykierował!

— Święta prawda! — potwierdził organista. — Pięknie pisze wasz syn, Wojciechu, ksiądz Józef. Pięknie pisze! Musi będzie z niego kaznodzieja nielada!... Pięknie pisze!

— Mądry był chłopak z maleńkości! Gdy przy niedzieli zagraliście na organach, rak zatracony jeno ślepiami łypał, a słuchał! Raz, pomnę, kupiłem mu na odpuście obrazek ze świętym Stanisławem, biskupem, męczennikiem, a on jak się nie przypnie, jak nie zacznie molestować, coby go tak przystroić, jako ów Święty odziany! Piszczał ci piszczał, ażem go grzmocić musiał. Łebski pędrak!

— Kto ta wie! Może i biskupem zostanie — szepnął organista, zerkając pożądliwie na gąsiorek z nalewką.

— O! o! o! — zaprzeczył Błażej.

— Wszystko w ręku Boga Wszechmocnego... Nawet żydowski naród był w Jego łasce... może... i Józik...

Nie śmiał Wojciech dopowiedzieć, lecz już sama myśl o takim zaszczycie i szczęściu snać go rozczuliła, bo nalał w kieliszki, trącił się z organistą i Błażejem, aż szkło zadzwoniło i duszkiem spełnił.

— Zacny trunek! — mlasnął organista. — Jednakoż... nie godzi się wam, Wojciechu, nazywać Józikiem, księdza Józefa...

— Dyć on mój syn?!

— Nie wasz... nie!... Boży on teraz sługa i pomazaniec!

— Zawszeć bez mojej woli nie ostał by księdzem.

— Nie z waszej to woli powstało, jeno z woli Boga!

— Wiem ci ja dobrze — ale moja to ręka napędzała go do nauki, z mojego worka szło na edukacyę. Ho! ho! Samopas go puścić — na chama by wyrósł!

— Widzi mi się, Wojciechu — obruszył się Błażej — jako okrutna hardość w was rośnie! Co nie ksiądz — to cham!

— A bo i prawda!

— Jakąś nową prawdę powiadacie! Od stworzenia świata szlachcic ze szlachcica, Żyd, na ten przykład, ze Żyda, a z chama cham się rodzi! Jużcić Bóg wam wielką dobroć okazał, a wy miast z pokorą ją przyjąć, jak prawdziwemu chrześcijaninowi przystoi, pomiatacie ludźmi jednakiego stanu. Jabłoń, Wojciechu, gruszek nie daje. Z chamów powstaliście, córkę z chamem złączyliście, a chamstwem innych kłujecie. Baczcie, by was Bóg nie pokarał!

— Po waszemu niby... każdy parobczak mojemu Józikowy równy?—drwiąco zapytał Wojciech. — A no... u nas we wsi... choćby to syn gospodarski... przed dziedzicem, pisarzem, wójtem, a nawet ekonomem czapkuje. Obaczymy, czy mój Józik przed nimi, czy oni przed nim się skłonią! Oho! Trafiliście kulą w płot! Już to nie cham, kto jest księdzem, albo... ma duchowną osobę w familii. Panowie z dziada pradziada po rękach cmokać go będą, aby zbawienie dusz grzesznych wybłagać. Ba! Nawet w niebie ksiądz ze swoimi bliżej tronu niebieskiego stoi!

— No... no... galopem pojechaliście Wojciechu!—roześmiał się organista.— Tam nieco inakszy porządek Jezus Chrystus ustanowił! Pierwsi przy tronie Przedwiecznego siedzą zmarli Ojcowie święci, za nimi kardynałowie, dalej arcybiskupi, kanonicy, proboszcze, potem rząd wikarych. Tuż za duchowieństwem organiści, a dopiero krewni duchownych i to po porządku duchowieństwa. Wy nie będziecie blisko księdza Józefa!

— Ale zawsze łacniej od innych do nieba wejdę!

Późno w noc przeciągnęła się gawęda.

Wojciech opowiadał, ile pracy i zabiegów kosztowało go wykształcenie syna, wyliczał rok po roku wydatki na książki, na ubranie, na szkoły. Nie zubożał jednak, nie zmarniał i postawił na swojem; doczekał się pociechy i zaszczytu!

Błażej, ojciec trzech synów, zazdroszcząc w duszy Wojciechowi, dowodził, iż każdy człowiek, nie tylko ksiądz lub organista, może być zbawionym i zasłużyć na szacunek ludzki.

Organista zaś rozwinął całą erudycyę w sprawach kościelnych i pozagrobowych. O niebie, piekle i czyśccu rozprawiał z taką pewnością, jakby owe miejsca znajdowały się w obrębie tamtejszej parafii.

Słuchali go, podziwiając, gospodarze.

Wojciech był pewnym, że dzięki Józikowi, uniknie pokus szatańskich, po śmierci zaś osiągnie zbawienie wieczne.

Błażej żałował, iż skąpił pieniędzy a rzemienia, aby choć jednego ze swych synów wykierować na duchowną osobę.

Przy ostatnim kieliszku nalewki, organista powtórzył dosłownie rozmowę Piotra świętego z Aniołem Gabryelem, jaką ci dwaj wielcy Święci wiedli między sobą, obliczając dochody i wydatki Królestwa Niebieskiego.

Już zrzedniał mrok nocy, wschód nikłą bielą zachodził, gdy Błażej z organistą, chwiejąc się i podtrzymując wzajemnie, wyszli z chaty Wojciecha.

Im bardziej chłód wilgotny, bijąc orzeźwiającem tchnieniem w spocone twarze, trzeźwił głowy, tem większa złość, i niechęć, i zazdrość wzbierała w ich sercach.

Błażeja dotkliwie zabolało kategoryczne zaliczenie do chamów tych wszystkich, którzy nie otrzymali święceń kapłańskich.

— Owa!—rozumował, rozstawszy się z organistą — taki to będzie i ksiądz! Urodził się jak wszyscy, razem z moimi chłopakami ganiał, bydło pasał!...

Nagle przypomniał sobie słowa sąsiada, że Józikowi kłaniać się będą i dziedzic, i pisarz, i wójt, i ekonom!...

— Psubraty! Hycle! — zaklął na swych synów — psie figle się ich trzymały! Wałkonie! Choćby sto kłonic zedrzeć im na grzbietach, żaden nawet dziadem kościelnym nie potrafi ostać!

Zły wrócił do domu. Kopnął psa, co szczekając radośnie, do nóg mu był przypadł, zwymyślał żonę, iż wrota naoścież otwarte, wreszcie rzucił się na łóżko i zasnął twardo.

I organista nie mógł się pogodzić z myślą, że ten Józik, syn zamożnego wprawdzie gospodarza, lecz bądź jak bądź chłopa, ten pędrak, którego nieraz targał za uszy, zdybawszy na spijaniu wina z ampułek, gdy ów do mszy sługiwał—dziś jest już księdzem.

— Ksiądz, bo ksiądz! — spluwał lekceważąco — ale nie to, co nasz proboszcz! Zawszeć chamskie pokolenie! Mszę cichą odprawić — może i odprawi — ale wotywę! Ho! ho! Po boru mu hukać! Śpiewać Fiuczek nie zdoła! Tfu! Chłop — a przecież z Panem Bogiem za pan brat we mszy będzie gadał!

Ta pewność nie pozwalała mu zasnąć. Leżąc w łóżku, sapał, mruczał, przekładał poduszki, wstrząsał siennik, wzdychał, pacierz potrzykroć rozpoczynał i dokończyć nie mógł.

Wreszcie ksiądz Józik, gąsiorek z nalewką, Wojciech, proboszcz — zaczęli się łączyć w jakieś dziwne, wielkie, mgliste, kłębiące się plamy, w jakieś zjawy potworne, wypełzające ze wszystkich kątów....

Organista zachrapał...

— — — — — — — — — —

— — — — — — — — — —

Sumę odprawi ksiądz Fiuczek!

Wieść ta, podawana z ust do ust, wiadomość, powtarzana przez wszystkich, wielokrotnie omawiana w chałupach, w polu, w poblizkiem miasteczku, wywołująca wszędzie ciekawość i podziw, obiegła całą parafię, wkrąg na mil kilka się rozniosła!

Naród dąży zewsząd, płynie falą!

Idzie lud ze wsi odległych. Bielą się sukmany wieśniaków na wszystkich ścieżkach. Chusty wieśniaczek migocą gamą barw jaskrawych wśród zbóż kłośnych, grają tęczą na miedzach.

A drogi kłębią się kurzem, wypełzającym rozwichrzonemi grzywami z pod kół wasągów, bryczek, wozów...

A gdzie spojrzysz, widać wciąż nowe gromady, co wyrastają nagle z za drzew przydrożnych, z za chat, z za krzów. Drepcą starce, którzy zwykle już w izbach się modlą, bo im lata moc odebrały, a nogi posłuszeństwa odmawiają do klęczenia podczas nabożeństwa, jako Chrystus ustanowił.

Podrygując i swawoląc, biegną dzieci, co do kupy „Ojcze nasz“ jeszcze złożyć nie umieją, ale i one rade ujrzeć księdza, o którym rodzice gwarzą, że w tej wsi się urodził, bydło za młodu pasał, a synem jest owego Fiuczka.

Gdyby do parafii zjechał największy dostojnik Kościoła — nie spieszono by tłumniej.

A tłok w kościele, a ścisk taki, że ani ręką ruszyć, ani książki z zanadrza wydobyć, ani potu, ciurkiem z czoła spływającego, nie otrzeć rękawem.

I nietylko w Przybytku Bożym, ale i na cmentarzu, co wieńcem z nieśmiertelników, wykwitających na mogiłach, okala świątynię, o miejsce niełatwo, bo i tu księdza Józika zobaczyć będzie można, gdy z procesyą po trzykroć przejdzie.

Nawet żebracy, po odpustach zwykle wędrujący, nadciągnęli tłumnie i, zasiadłszy sznurem, zda się, z łachmanów skręconym, pod parkanem cmentarza, przypuścili szturm do serc litościwych, już to wyśpiewując pieśni dziwów pełne o męczennikach, o zbójach, męki piekielne cierpiących, o walkach duchów potępionych z wojskiem anielskiem; już to żebrząc i skomląc żałośliwie; już to ręce pokręcone lub nogi w bliznach, ranach i sińcach przed oczy przechodzącym wysuwając.

Wszędzie gwar, zgiełk.

Gwarzą gospodarze, plotkują, jako zwykle, kobiety, rajcują dziewczęta, piszczy drobiazg, a gdzieniegdzie, zdala od starszych, parobcy gry z dziewuchami rozpoczęli.

Przy wielkim ołtarzu, w ławce, tuż za dziedzicem, siedzi Wojciech otoczony rodziną.

Radość i duma biją z jego ogorzałej twarzy.

Oto nadszedł dzień dawno oczekiwany — dzień zapłaty!

Siedzi w ławce, pochylił się nad książką, czasem w pierś się uderzy, czasem westchnie głośniej, lecz częściej rzuca tryumfujące spojrzenie na tłum, cisnący się w kościele, a oczy jego takiem szczęściem lśnią, a taka hardość w nich błyszczy, jakby rzec chciały:

— Widzita! Dziwujta się! Moja to wola i ręka uczyniły syna księdzem!

Bo też choć znają go tu wszyscy, choć każdy wie, ile ma lat, jaki szmat ziemi do niego należy, ile pola obsiał, a ile pod ugór zostawił, choć każdy zliczyć potrafi jego chudobę, choć niejednemu był swatem, a innemu jest kumem — a przecież raz wraz to ten, to ów głowę ponad innych wyciągnie i przygląda mu się ciekawie i, łokciem obok stojącego trąciwszy, do przyjrzenia się Fiuczkowi zachęca.

A Wojciech czuje te spojrzenia na swojej twarzy, palą go one, warem mózg oblewają, drą w strzępy słowa modliwy, którą usta szepczą, a cieszą, a radują, iż tylko siłą woli okrzyk nieokiełznanego szału w krtani na uwięzi trzyma!

(D. c. n.)

REDAKTOR I WYDAWCA
WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej.